CZWARTEK
Nr 21 87-02-19 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Chcesz uczyć się języków obcych? Chcesz należeć do któregoś z zespołów artystycznych? A może wybierzesz pracownię mikrokomputerową? Dla zainteresowanych jest również basen.

Katowicki Pałac Młodzieży
otwarty dla wszystkich

patrz str. 4

Fot. Janusz Plewniak

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

JUŻ DZIŚ ROZPOCZYNA SWĄ DZIAŁALNOŚĆ TELEFONICZNA PORADNIA ZAWODOWA „Świata Młodych"

- Masz kłopot z wyborem zawodu
- Nie wiesz, jakie są zasady przyjęć do szkół średnich
- Nie znasz adresów interesujących Cię szkół

Zadzwoń do nas!
21-47-06
Warszawa

W godz. 15.30–17.30 przy redakcyjnym telefonie dyżurować będzie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej. Doradzi, odpowie na Twoje pytania.

NOWOŚCI Z BIELSKIEGO „DISNEYLANDU"

Bielsko-Biała (inf. wł.). Wiele nowości zapowiada w tym roku – dodajmy – w roku swojego 40-lecia, Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

★ Do istniejących już 60 filmów krótkometrażowych z Reksiem dołączy niebawem kolejna 13-odcinkowa seria przygód tego sympatycznego psiaka, tym razem z ptakami. Serial ten powstaje pod kierunkiem reżysera Lechosława Marszałka.

★ Także 13 odcinków będzie liczyć nowy, wesoły serial „Przygody morskie kapitana Klipera". Realizuje go zespół animatorów pod kierunkiem Bronisława Zemana i Józefa Ćwiertni.

★ Szlagier SFR „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie" w reż. St. Dulza bije rekordy powodzenia. Począwszy od premiery, która miała miejsce 5 grudnia ubiegłego roku, film obejrzało 165 tys. widzów. Sympatyków perypetii Bolka i Lolka ucieszy więc zapewne wiadomość, iż mimo oficjalnego pożegnania obu urwisów w dniu premiery tego pełnometrażowego filmu, jeszcze w tym roku zobaczą w kinie na porannych seansach dwie składanki filmowe: „Bajki Bolka i Lolka" oraz „Bolek i Lolek na wakacjach". Powstaną one w oparciu o znane już filmiki telewizyjne.

★ Znakomicie układa się również współpraca bielskiej „fabryki snów" z największą na świecie amerykańską wytwórnią filmów animowanych „Hanna-Barbera". W wyniku podpisanego kontraktu powstaje 7 odcinków „Dzieci Jaskiniowców".

★ Do najnowszych przedsięwzięć studia należą filmy autorskie realizowane pod kierunkiem znakomitych twórców, jak np. samego dyrektora Państwowego Teatru Lalek „Banialuka" w Bielsku-Białej – Jerzego Zitzmana i znanego z wielu wspaniałych filmów rysunkowych dla dorosłych – Mariana Cholerka. Seria, którą przygotowuje ten ostatni, powinna cieszyć się ogromnym powodzeniem. Składać się na nią bowiem będą parodie słynnych westernów m.in. „W samo południe" Freda Zinnemana i „Dyliżansu" Johna Forda.

(kk)

Fot. **Janusz Plewniak**

CZY IM SIĘ UDA?

(PAP). Nadciąga koniec XX stulecia. Za 13 lat uczestnicy zabaw sylwestrowych powitają XXI wiek. Już dziś w różnych krajach niektórzy myślą o tym, jak i gdzie powitać przełom tysiąclecia. Są tacy, którzy wybierają się na Księżyc, inni na bezludne wyspy, a pochodzący z Tarnowa Amerykanie polskiego pochodzenia – Jan i Stefan Kumięgowie z Chicago – pragną za 13 lat bawić się na sylwestrowym balu w... tarnowskim „Bristolu". Nadesłali w tej sprawie list do oddziału „Dziennika Polskiego" w Tarnowie, pytając czy istnieje możliwość zarezerwowania w owej restauracji kilku stolików na bal sylwestrowy roku 2000. Spędzeniem tego właśnie Sylwestra w rodzinnym Tarnowie są podobno zainteresowani również i inni Polonusi z Chicago.

Akustyczne pióro

W. Brytania (PAP). Urządzenie, które ułatwia pracę architektom i urbanistom, opracowali specjaliści brytyjskiej firmy Techsonix we współpracy z pracownikami Uniwersytetu w Birmingham. Urządzeniem tym jest tzw. akustyczne pióro, za pomocą którego można szybko obliczyć – dysponując planami budynku – ile potrzeba do budowy np. szkła na okna, drewna, belek stalowych, czy ile ziemi trzeba wywieźć z wykopu pod budynek. Obliczeń tych dokonuje mikrokomputer, któremu niezbędnych danych dostarcza wspomniane pióro. Posługuje się nim pracownik, przesuwając końcówkę pióra nad planem. W określonych miejscach dotyka piórem planu, które w chwili dotknięcia wydaje dźwięki odbierane następnie przez miniaturowy mikrofon i przesyłane do komputera. Akustycznym piórem posługiwać się mogą również lotnicy lub geodeci podczas korzystania ze swych map.

Stara dobra robota...

(PAP). Niecodziennego znaleziska dokonano w Albanii. Podczas prowadzonych prac wykopaliskowych na zamieszkałych przed tysiącami lat terenach natrafiono na sporządzony z alabastru zegar słoneczny z IV w. p.n.e. I – o dziwo – nie stwierdzono w nim żadnych uszkodzeń. Ponownie „uruchomiony" wskazuje czas nie mniej dokładnie, niż współczesne chronometry. To się nazywa dobra robota!

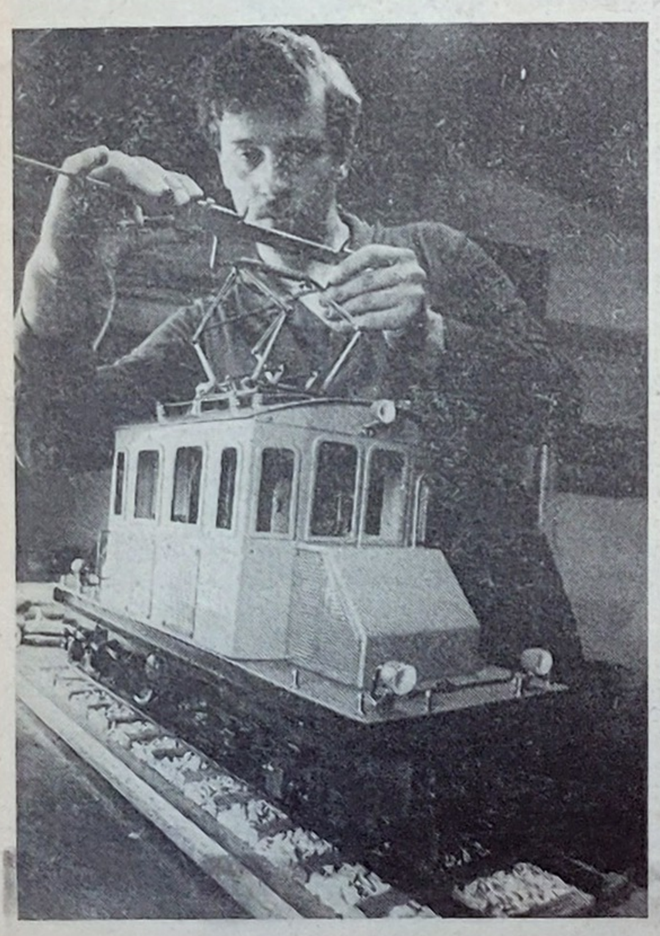

Miniaturowe cacka

(CAF). W Jeleniej Górze działa jedyny w Polsce profesjonalny warsztat modelarski wytwarzający modele taboru kolejowego. Założony 20 lat temu przez Alberta Bielenika, ówczesnego naczelnika lokomotywowni w Jeleniej Górze i założyciela Kolejowej Szkoły Zawodowej, cieszy się do dziś wielką popularnością. Dotychczasowy dorobek pracowni obejmuje 319 modeli, począwszy od konnej karety kolejowej przez parowóz napędzany układami dźwigowymi, lokomotywę Stephensona – po największe parowozy świata, amerykańskie „big-boye". Ambitnym zamierzeniem jeleniogórskich modelarzy jest skompletowanie zbioru, który będzie stanowić przegląd światowego kolejnictwa, chociaż już obecnie mają oni na swym koncie wiele sukcesów, m.in. złoty medal uzyskany na międzynarodowej wystawie „Transport kolejowy 1986" w Moskwie. Obecnie te misterne wytwory można oglądać na wystawie w jeleniogórskiej Hali Sportowej.

Fot. **CAF**

Na zdjęciu:
Sławomir Turek wykonuje końcowe prace przy modelu lokomotywy elektrycznej E-9

Slalom po paryskim Montmartrze

(CAF). Tegoroczna zima daje się nam wszystkim we znaki. Duże mrozy i opady śniegu paraliżują życie nie tylko w mniejszych miejscowościach, ale również w wielkich metropoliach. Na paryskim Montmartrze po ostatnich opadach śniegu jedynym sposobem poruszania się są narty. Ten raj dla narciarzy, którzy mogą po ulicach miasta urządzać slalomy giganty, jest jednocześnie ogromnym utrudnieniem dla innych mieszkańców miasta.

ŚWIAT MŁODYCH HSI

Poznajcie „POBUDKĘ" comiesięczną gazetkę 28 ŁDH

28 Łódzka DH im. A. Olbromskiego już od roku wydaje co miesiąc własną gazetkę. „POBUDKĘ", która jest bez wątpienia dumą całej drużyny, redaguje rada drużyny. To właśnie zastępowi i przyboezni są w większości autorami zamieszczanych w niej artykułów. Piszą o swojej pracy, o drużynie, szczepie, ciekawych zbiórkach i ważnych wydarzeniach z harcerskiego życia. Znaleźć tu można materiały poświęcone historii, ale również fraszki, rebusy, krzyżówki.

Mimo że „Pobudkę" redaguje jedna drużyna, nie stanowi ona kroniki życia zamkniętego środowiska. W piśmie każdy drużynowy czy zastępowy może znaleźć propozycje ciekawych zbiórek, niebanalne pomysły i materiały do pracy ze swoimi harcerzami (np. „Wspomnienia seniora", „Przeczytaj i skorzystaj" czy „Nasze zastępy"). Moim zdaniem bardzo ciekawe są także wspomnienia z obozów („Czarne Stopy") czy materiały traktujące o historii ZHP.

Nie wiem, czy jest w Polsce więcej takich gazetek redagowanych i wydawanych przez drużyny. To naprawdę nie jest takie łatwe. Tylko ten, kto próbował coś takiego robić, wie ile czasu, wytrwałości i pracy trzeba, aby powstała każda, nawet ścienna gazetka. A jednak chłopcy z 28 ŁDH wydali już 10 numerów (każdy po 75 egzemplarzy) swojego pisma. Sami zbierają materiały, redagują artykuły, składają numery, potem przepisują je na maszynie i odbijają na ksero w zaprzyjaźnionych zakładach pracy.

Obok prezentujemy wybrane artykuły z 10 numerów „Pobudki"; powyżej reprodukcja jednej ze stron. A może inne drużyny zechcą przedstawić swoje gazetki na łamach „Świata Młodych"? Zapraszamy!

Wioletta Bąk
korespondentka HSI „ŚM"
Łódź

CO MY ZA JEDNI

MY – to znaczy 28 ŁDH im. Antoniego Olbromskiego jesteśmy jedną z najstarszych drużyn łódzkich. Początki naszej działalności na Złotnie sięgają roku 1933. Wtedy to dh Józef Stolarski, nauczyciel w miejscowej szkole podstawowej, założył zastęp, który już wkrótce przekształcił się w drużynę harcerską. Otrzymała ona numer 28 i przybrała imię gen. Józefa Sowińskiego.

Losy drużyny układały się różnie. W roku 1935 otrzymaliśmy od społeczeństwa Złotna sztandar, który podczas II wojny światowej zaginął wraz z całym archiwum drużyny. Z okresu międzywojennego warto odnotować fakt, że w 1935 roku pięciu członków 28 ŁDH wzięło udział w Jubileuszowym Zlocie w Spale.

W czasie II wojny światowej członkowie naszej drużyny walczyli na wszystkich frontach świata. Wielu z nich zginęło. Ci, którzy przeżyli, byli inicjatorami ufundowania tablicy pamiątkowej swoim poległym druhom. Odsłonięcie tablicy miało miejsce 22 II 1984 r.

W okresie powojennym drużynie wiodło się różnie. W 1956 r. byliśmy drużyną strażacką i posiadaliśmy własny wóz bojowy. Obecnie jesteśmy w szczepie „Myśli Braterskiej". Drużyna przeżywa swoje tłuste lata. W 1983 r. otrzymaliśmy nowy sztandar, za swego patrona obraliśmy A.Olbromskiego, a 15 X 1983 r., w 50 rocznicę powstania naszej drużyny zostaliśmy udekorowani Krzyżem za Zasługi dla ZHP.

D.SZ.

„Pobudka", nr 1 z 22 II 1986

Nie czaruj już nie czaruj

Taki jest refren jednej z harcerskich piosenek. Strach pomyśleć, panowie, ale druhenki chyba niezbyt nam wierzą. No, trudno – nie możemy polemizować z tym poglądem przynajmniej w marcu, gdyż, jak powszechnie wiadomo, jest to miesiąc, w którym wszystkie nasze panny, duże i małe, obchodzą swoje święto.

Z okazji tej składamy Wam kochane druhny najserdeczniejsze życzenia. Życzymy Wam, abyście na swej drodze spotykały zawsze przyjaciół i oby troski nigdy Was nie smuciły, a najwierniejszym towarzyszem był uśmiech. Gdyby to były

inne czasy, każdy z nas rzuciłby Wam pod nogi co najmniej krokodyla. Dziś swoją sympatię wyrazić możemy tylko kwiatem. Dlatego ofiarowujemy Wam pełen kosz róż.

„Pobudka", nr 2 z 26 III 1986

Wspomnienia seniora

WIECZÓR W KABARECIE

Jak zorganizować w drużynie Dzień Kobiet, by spotkanie to było atrakcyjne i sympatyczne? Kiedyś wpadliśmy na pomysł zorganizowania kabaretu.

Dla stworzenia odpowiedniej atmosfery szkolną stołówkę zamieniliśmy w kawiarnię. Na stolikach pojawiły się kwiaty i świece. Dekoracja i scena zrobione zostały na wzór „Posterunku przy Hildstreet" i postaraliśmy się dla trójki prowadzącej nasz kabaret, o... fraki.

Cała impreza miała się zacząć o godzinie 17, ale już godzinę wcześniej niemal cała drużyna męska była w szkole. Każdy zastęp przyniósł upieczone przez siebie ciasto.

Najlepsze były: wspaniały tort „Puchaczy" i sernik na zimno „Puszczyków".

Punktualnie o wyznaczonej porze na ręce drużynowej 62 ŁD Harcerek Prezes złożył życzenia dla wszystkich druhen. Jego śladami podążyli pozostali członkowie naszej drużyny, każda dziewczyna otrzymała bukiecik frezji i życzenia na specjalnie przygotowanych kartonikach. Taki był początek, po czym rozpoczął się program kabaretowy. Znalazły się w nim między innymi żarty parodiujące życie 62 ŁDH-ek. Podczas trwania programu przy stolikach krzątali się kelnerzy. Zadania obsługi gości podjął się zastęp „Żurawi". Chłopcy ubrani w garnitury, ze ściereczkami na ręku, spełniali wszystkie ich zachcianki. Gwoździem programu było „Jezioro łabędzie" wykonane przez Darka, Adama i Prezesa. Na uwagę zasługiwał oryginalny strój i niekonwencjonalny taniec.

Niestety, program kabaretowy okazał się zbyt króki i już po godzinie nie pozostało nam nic innego, jak tylko poprosić nasze druhny na dyskotekę.

SENIOR

„Pobudka", nr 2 z 26 III 1986

Okiem profana

CZARNE STOPY

Rok 1986 był rokiem niezwyczajnym. Ostra i wczesna zima zasypała wszystko śniegiem, a na niebie pojawił się ognisty miecz; zapowiedź kary i strasznych nieszczęść, które spadną na ludzi. I gdy wydawało się, że nas one ominą, dostaliśmy wiadomość o zaangażowaniu naszej drużyny do filmu. Każdy się cieszył, nie przeczuwając nadchodzącej wielkimi krokami klęski.

Nie zdążyliśmy jeszcze odetchnąć po zakończeniu roku szkolnego, a już wywieziono nas do Kielc na pierwsze zdjęcia. Ci, którzy myśleli o karierze Eugeniusza Bodo, szybko odrzucili te wytwory (chorej?) własnej wyobraźni. To, co zobaczyli i przeżyli, przekraczało najśmielsze oczekiwania. Kilkakrotne powtarzanie ujęć doprowadzało nas do szewskiej pasji. Po powrocie do Łodzi, ze wszystkich kiosków na Błotnie zniknęły proszki od bólu głowy. Każdy dostawał dreszczy na myśl o tym, co nas jeszcze czeka podczas „wakacji z filmem".

Jednak oczekiwania na ustawę zabraniającą młodzieży udziału w filmach zakończyły się rozczarowaniem i wkrótce znaleźliśmy się w Suścu. Przez pierwsze dni siedzieliśmy cicho, w nadziei, że o nas zapomniano. Jednak pewnego ranka śniadanie przerwało wezwanie na plan. W pełnej gotowości stanęliśmy w obozie filmowym, gdzie okazaliśmy się nie tak bardzo potrzebni. Zbijaliśmy bąki do obiadu. Taka strata czasu dziwiła nas trochę, jednak już wkrótce mieliśmy się do tego przyzwyczaić. Leżąc na kocykach mogliśmy swobodnie obserwować pracę (?!) ekipy filmowej. Wszyscy chodzili jak lunatycy robiąc to na co mieli ochotę. Reżyser na wszelki wypadek wolał się nie odzywać, ale robił to za niego II reżyser. Wydawał polecenia za siebie i za swojego szefa w nadziei, że go ktoś słucha.

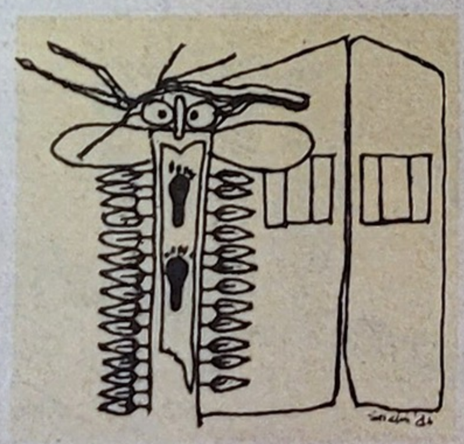

Przypominało nam to trochę zajęcie mitologicznego Syzyfa, jednak ku naszemu zdumieniu prace posuwały się naprzód. To nic, że na przykład burzę kręciliśmy w pełnym słońcu, a opalaliśmy się w czasie deszczu. Ważne, że film „się kręcił". Urozmaicenie stanowiły sceny kręcone poza obozem, np. te z żółtodziobami czy ratowaniem młodych piesków z tratwy. Szczególnie żółtodzioby wspominamy mile ze względu na poczęstunek kończący tę scenę. Jednak nie potrafił on zatrzeć rozgoryczenia, jakie nas ogarnęło po wyjeździe naszych druhenek, które starały się stworzyć namiastkę prawdziwego obozu. Kiedy wracaliśmy półżywi z planu, zawsze czekała na nas wspaniała kolacja... do zrobienia.

Zostaliśmy sami, zaopatrując się i żywiąc we własnym zakresie. Czas spędzaliśmy na napychaniu „bęcków", kąpieli, grze w piłkę nożną, czy też po prostu obijaniu się. Podczas dziesięciu dni naszego samotnego obozowania mieliśmy raptem cztery dni zdjęciowe. Zostało nas niewielu, gdyż każdy zapobiegliwy harcerz postarał się o karteczkę od rodziców lub wysłał do nich wiele mówiący list z dopiskiem na kopercie: „Rodzice – SOS!" Po tak zachęcającym zaproszeniu zjawiali się zwykle, zabierając swe dzieci ze strasznej Jaskini Smoka Filma. Jednak wielu z nas wytrzymało katusze X Muzy.

Po tegorocznym obozie pozostanie nam wiele wspomnień miłych, gdyż wszystko co złe zaciera czas. Jedno jest pewne. Nikt z naszej drużyny w przyszłości nie zostanie aktorem! Do zobaczenia na ekranie

Z poważaniem Mr. Portos

Nasze zastępy

SOKOŁY

„Sokoły" to jeden z najmłodszych zastępów w naszej drużynie. Tworzą go chłopcy z klas piątych. Zastęp ten kojarzy się każdemu z grupką rozbrykanych, pełnych życia chłopców. Funkcję zastępowego pełni w nim „zgrany" duet: Sławek i Rysiek. „Zgrany", gdyż obydwaj jednomyślnie prawie nic nie robią, a możliwości mają duże. O ich niepoważnym podejściu do sprawy niech świadczy fakt, że proporzec zastęp szyje już od września; cały czas jest na etapie poszukiwania filcu do jego wykonania. Podobno j u ż mają projekt, ale nikt go jeszcze nie widział i sądzę, że oni sami mają kłopot z jego zobaczeniem. Pomysłów Sławek z Ryśkiem mają wiele, lecz rzadko który doczekał się pełnej realizacji. Bardzo często zbiórki nie do końca są przygotowane i przemyślane. Jeżeli zastępowemu zabraknie koncepcji, często zabiera zastęp na boisko, gdzie grają w piłkę nieraz przez całą zbiórkę.

Troszkę może przesadzam wytykając wady „Sokołów", lecz nie wyjdzie im to chyba na złe.

W sumie jest to zastęp niezły, nad którym jednak trzeba popracować. Wystarczy, żeby zastępowy zmienił swoje podejście do zastępu i jego problemów. Gdyby w pracę z chłopcami wkładał więcej serca i zaangażowania, mógłby to być jeden z najlepszych zastępów w naszej drużynie. Podstawową wadą „Sokołów" jest ogólny brak dyscypliny. Potrzebna jest tam silna, zdecydowana ręka, bo jak na razie nie widać większych efektów działalności Ryśka i Sławka. Pozostaje nam mieć nadzieję, że po wakacjach wezmą się oni do pracy i wyprowadzą zastęp na jedno z czołowych miejsc. A naprawdę stać ich na to.

„Pobudka", nr 4 z 22 V 1985

REDAKCYJNA POCZTA

Koledzy, nie bądźcie bierni

Piszę w odpowiedzi na list zamieszczony w nr 145 „ŚM" „Dziewczyny nas maltretują". Osobiście uważam, że nie powinniście być bierni wobec takiego zachowania koleżanek. Fakt, że na 34 uczniów jest tylko 4 chłopaków, wcale nie skazuje Was na niepowodzenie. Odwołując się do słów: „Jesteśmy honorowi i nie potrafimy uderzyć dziewczyny..." wnioskuję, że jedyną metodą – w Waszym pojęciu – w rozstrzyganiu konfliktów i zażegnywania sporów różnej natury jest tzw. „prawo dżungli". Myślę, że się mylicie. Może należałoby z dziewczynami porozmawiać? Przecież z nimi spędzacie większą część dnia i to powinno się odbywać w miłej atmosferze. Obecnie jesteście poniżani przez dziewczyny.

Tak dalej być nie może! Wystąpcie przeciwko tej formie „niewolnictwa"! Również do dziewczyn chciałem skierować kilka słów: zmieńcie swoje zachowanie wobec kolegów i postarajcie się, aby w Waszej klasie wszyscy czuli się dorze.

Robert z Poznania
(pierwszoklasista)

Nie wszyscy miastowi...

Oburzył mnie list Iwony Jasińskiej ze Starego Folwarku (nr 1 „ŚM"). Iwona pisze, że wszyscy „miastowi" uważają, że są lepsi. Bzdura! Kocham wieś tak jak miasto. Nikomu nie „wytykam", że pochodzi ze wsi. Myślę, że jest więcej takich ludzi jak ja.

U nas w Kędzierzynie jest zatrute powietrze, a naszą „ostatnią deską ratunku" są wsie.

Iwono! Zmień zdanie! Nie wszyscy „miastowi" z Was się wyśmiewają, a jeśli nawet, to nie zwracajcie na nich uwagi, traktujcie ich jak powietrze.

Będę bronił „miastowych", bo wierzę, że nie wszyscy o Was źle myślą. Trzymajcie się!

Lech

Nie pluj!

Piszę w sprawie plucia na ulicy. Nie znoszę plucia na ulicach. Gdy widzę plujących, robi mi się niedobrze. Czasami w lecie idą ludzie i jedzą np. frytki, ciastko lub lody. A tu idzie ktoś i splunie obok tego, który je.

Tak zachowują się także dorośli. Przyjacielu, czytelniku, nie pluj a koledze, który idzie ulicą i pluje – zwróć uwagę. Nie obrzydzajmy sobie życia!

Aneta z Bielska-Białej

Oj, te błędy...

Popełniacie sporo błędów. (Owszem, ja też to robię), ale chcę żebyście wiedzieli o swoich.

W „Świecie Młodych" z 18 grudnia ub. roku zauważyłam błędy na niebieskim pasku. Są one zawarte w liście pt. „Każdy musi się starać". Cytuję: „Nasza klasy jest zgrana", a powinno być: „klasa". Na samym początku listu jest zdanie „...chodzę do VII klasy, a później napisane jest: „Jest ona jedyną ósmą klasą w szkole". No więc jak – ósma czy siódma? Albo ja źle zrozumiałam ten tekst, albo ta dziewczyna źle go napisała, albo wy źle wydrukowaliście.

Kasia z VI klasy

OD REDAKCJI: To my, Kasiu, to my popełniliśmy te błędy. Nieuważnie przeczytaliśmy teksty, które podpisywaliśmy do druku. Bijemy się w piersi, przepraszamy Ciebie, czytelników i autorkę listu. Na usprawiedliwienie: nie robi błędów ten, kto nic nie robi. A ponadto: pewnie trochę wyłazi z nas zmęczenie, bo gdy się czyta około stu listów dziennie (tak, tak z błędami), to już przestaje się pamiętać co się pisze przez „ó", a co przez „u".
(bs)

Na mapie świata

POLSKA – USA: LODY PĘKAJĄ
REWOLUCYJNE PRZEMIANY W KRAJU RAD
NA FILIPINACH SPOKOJNIEJ
HISZPAŃSCY GIMNAZJALIŚCI PROTESTUJĄ
KPINY Z POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA

Jak zapewne wiecie, od pięciu lat na linii Waszawa – Waszyngton panował chłód, albo wręcz mróz. Administracji amerykańskiej nie spodobało się wprowadzenie w Polsce stanu wojennego i jednostronnie zastosowano wobec naszego kraju niesławne restrykcje. Efektem tego posunięcia były jedynie straty gospodarcze, które poniosła Polska. Cel główny sankcji, jakim miało być wymuszenie zmian politycznych – nie został osiągnięty. Polska nie ugięła się pod amerykańską presją zachowując swoją godność i niezależność.

Od kilkunastu miesięcy w Stanach Zjednoczonych narasta krytyka dotychczasowej polityki prezydenta Ronalda Reagana wobec Polski. Widoczne to jest nie tylko w prasie amerykańskiej, ale także w Kongresie. Zaczęto zdawać sobie sprawę, że obrana droga izolacji Polski nie dała żadnych efektów, że szkodzi także interesom samych Stanów Zjednoczonych.

To właśnie przekonanie spowodowało przyjazd do Polski zastępcy sekretarza stanu, Johna Whiteheada. Nawiązany został dialog na szczeblu rządowym. Rozmowy w Warszawie ujawniły różnice w ocenie wielu zjawisk, niemniej zarówno strona amerykańska jak i polska wyrażają chęć usuwania przeszkód na drodze pełnej normalizacji stosunków PRL – USA. Obie strony oceniły rozmowy jako „otwarte, pożyteczne i konstruktywne". W języku dyplomatycznym oznacza to dobry początek i stwarza nadzieję na przyszłość.

Tymczasem ustalono następujące wspólne przedsięwzięcia:

- rozpoczęcie w najbliższym czasie negocjacji w sprawie zawarcia umowy o współpracy naukowo-technicznej,
- podjęcie wymiany parlamentarnej,
- przystąpienię do działań na rzecz reaktywowania Polsko-Amerykańskiej Komisji ds. Handlu.

Ponadto strona amerykańska poinformowała o wznowieniu swego uczestnictwa w Międzynarodowych Targach Poznańskich. Tak więc lody na linii Warszawa – Waszyngton pękają. Upłynie jednak jeszcze jakiś czas nim oba kraje, utrzymujące tradycyjnie przyjacielskie stosunki od ponad 200 lat, usuną wszelkie przeszkody na drodze pełnej normalizacji.

Niezwykle ważnym wydarzeniem na świecie w końcu stycznia br. były bez wątpienia dwudniowe obrady plenum KC KPZR. Referat pt. „O przebudowie i polityce kadrowej partii" wygłosił sekretarz generalny Michaił Gorbaczow. Efektem tego plenum są ważkie postanowienia, m.in. takie jak:

- niezbędne wprowadzenie wybieralności kierowników przedsiębiorstw, wydziałów, brygad i innych odcinków produkcji,
- rozwój demokratyzacji życia społecznego poprzez doskonalenie radzieckiego systemu wyborczego,
- pozbycie się z kierowniczych stanowisk ugodowców, karierowiczów i koniunkturalistów.

Przebudowa, przyspieszenie, odnowa – te hasła stały się od pewnego czasu codziennością w Związku Radzieckim. Procesy zapoczątkowane na kwietniowym plenum KC KPZR w 1985 roku już przyniosły wyraźne efekty. W ZSRR mówi się coraz częściej o rewolucyjnym charakterze przemian. Przebudowa dokonuje się w każdej dziedzinie życia, od reformy gospodarki, przez zmiany w szeroko pojętej kulturze i obyczajowości, a na propagandzie kończąc.

Zachodni korespondenci piszą o prawdziwym „trzęsieniu ziemi" w Związku Radzieckim. Otwartość, z jaką prasa, radio i telewizja krytykują wszelkie przejawy niedociągnięć, zaniedbań lub wręcz błędów przeszłości, nie ma sobie równych. Jednocześnie wszyscy komentatorzy podkreślają, że proces odnowy w Związku Radzieckim wymagać będzie czasu, ogromnych wysiłków, uporu i konsekwencji. Ostatnie plenum wskazuje wyraźnie, że kierownictwo radzieckie nie zamierza rezygnować z wytyczonych celów. Przeciwnie, proces odnowy nabiera rozpędu.

Od czasu obalenia 20-letnich dyktatorskich rządów prezydenta Marcosa, na Filipinach nie ma spokoju. Szczególnie burzliwy był styczeń. Dochodziło do akcji ulicznych, były ofiary śmiertelne, były nieudane zamachy na panią Corazon Aquino, aktualnego prezydenta państwa. Przy czym wszystkie te akcje były organizowane przez byłych zwolenników Marcosa przebywającego od roku w Honolulu na Hawajach. Przeciwnicy zostali pokonani, a ostateczne zwycięstwo odniosła pani Aquino 2 lutego bm. w ogólnokrajowym referendum. 25 mln Filipińczyków oddawało głosy za lub przeciw nowemu projektowi konstytucji. Około 80 proc. uprawnionych do głosowania opowiedziało się za projektem. Było to równoznaczne z poparciem pani Aquino. Referendum, wbrew oczekiwaniom, przebiegało spokojnie. Powstaje jednak pytanie zasadnicze – czy poparcie zdecydowanej większości dla prezydenta, pani Corazon Aquino, będzie trwałe i czy ona sama zdoła sprostać zadaniom, jakich wymaga demokratyzacja życia na Filipinach? Myślę, że o tym dalekim kraju wyspiarskim nieraz jeszcze usłyszymy. Szczególnie niejasna jest sytuacja na wyspach południowych, głównie na Mindanao. Od lat działa tu partyzantka lewicowa walcząca o prawa regionalne dla mniejszości muzułmańskiej.

W styczniu i na początku lutego na ulicach hiszpańskich miast dochodziło do strajków i demonstracji. Tym razem z protestem wystąpili gimnazjaliści domagając się zmian w polityce oświatowej rządu. Jak często z demonstracjami ulicznymi bywa i tym razem nie obyło się bez awantur i starć z policją.

Nie wiemy czym skończą się strajki młodzieży szkolnej. Na razie minister oświaty podjął z przedstawicielami organizacji uczniowskich rozmowy. Już ten fakt świadczy o częściowym sukcesie protestujących. Minister obiecał zwiększyć liczbę miejsc w szkołach średnich o 35 proc., podwyższyć fundusz stypendialny o 30 proc. i obniżyć opłaty za studia, dopuścić organizacje uczniowskie do udziału w reformie systemu przyjęć na studia oraz rozszerzyć udział młodzieży w radach szkolnych.

Szczególnie drażliwym problemem jest dotychczasowy system naboru studentów, charakteryzujący się dużą selekcją kandydatów. Młodzież zaś domaga się zniesienia tych barier utrudniających dostęp do wyższych uczelni.

Prasa zachodnioniemiecka poinformowała, że frakcja parlamentarna CDU/CSU (chadecja) zwróciła się 28 stycznia br. z oficjalnym pismem do komitetu Nagrody Nobla o wpisanie „Związku Wypędzonych" – centrali rewizjonistycznej RFN – na listę kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla. Pismo to podpisało jedynie 65 deputowanych, podczas gdy cała frakcja liczy 255 posłów.

Mimo małego poparcia już sam fakt wystąpienia z projektem uhonorowania Pokojową Nagrodą Nobla ludzi podważających powojenny ład w Europie zakrawa na farsę i kpiny z tego najwyższego wyróżnienia.

STANISŁAW BOROWIECKI

WÓZKIEM NA SZLAKU

Zimowisko w Warszawie zaplanowali jeszcze wczesną jesienią. Siedzieli z druhem Januszem dookoła ogniska, wśród ściętych pniaków w małym zagajniku nieopodal harcówki i ustalili trasę wyprawy – duży Wojtek, Lucek, Krzyś-wesołek, mały Adaś i inni. Przytulnie trzaskały płonące polana, kiedy pochyleni nad mapą stolicy wykrzykiwali słowa-hasła, żelazne punkty programu:

– Muzeum Techniki, kino „Oka", Pałac w Wilanowie!

– I koniecznie Zamek Królewski – dorzucił Krzysio. – Trzeba odwiedzić starych znajomych.

Wyprawa po stolicy, kiedy ma się kilkanaście lat i zdrowe nogi – taka wycieczka to fraszka. Ale jeśli przez całe życie jest się przykutym do wózka inwalidzkiego, a zwykły krawężnik na ulicy może okazać się przeszkodą nie do pokonania...

Jednak dla harcerzy z Drużyny „Nieprzetartego Szlaku" w Kadłubie koło Strzelec Opolskich nie ma rzeczy niemożliwych, zwłaszcza że komendantem szczepu jest **druh Janusz Pruski.**

– Pokonuje wszelkie trudności – twierdzą. – Załatwia nam wejście do samolotu i na statek, wszędzie znajduje przyjaciół.

Na co dzień druh Pruski jest wicedyrektorem Domu Pomocy Społecznej w Kadłubie. Domu, w którym mieszkają, uczą się i przy pomocy specjalistów-rehabilitantów we wspaniale urządzonych gabinetach fizyko- i hydroterapii usiłują ożywić swe bezwładne kończyny.

Prawdziwą pasją Janusza jest „Nieprzetarty Szlak". Dzięki komendantowi i instruktorom-wychowawcom 140 chłopców z Kadłuba poznaje smak harcerskiego życia. Przełamują bariery odgradzające niepełnosprawnych od zdrowych rówieśników. Raz w tygodniu urządzają zbiórki, organizują gry terenowe i zdobywają sprawności. Jeżdżą na obozy. Sprawniejsi chłopcy zaliczyli wczasy narciarskie w Jeleniej Górze i w Karpaczu, „wózkowicze" byli nad morzem, w Górach Świętokrzyskich i w Warszawie. Tym razem zaplanowali powtórnie odwiedzić stolicę.

Druh Pruski energicznie zakrzątnął się wokół spraw organizacyjnych. Najważniejszym problemem jest hotel, Jak na harcerzy przystało, chcieli zakwaterować się w „Druhu". W ubiegłym roku, niestety, biuro „Harctur" robiło trochę trudności – widocznie obawiano się kłopotów z inwalidami. Tym razem poszło jak z płatka:

„Proszę przyjeżdżać, uzgodnimy szczegóły" – nadeszła teleksem odpowiedź.

Tego samego dnia druh Pruski napisał list do pani **Leny Dębickiej,** przewodniczki po syrenim grodzie: *„W naszym przypadku dobry przewodnik, a zwłaszcza umiejący nawiązać kontakt z dziećmi upośledzonymi, to podstawa udanego pobytu w stolicy. Wierzę, że Pani nam nie odmówi".*

Pani Lena, oczywiście, nie odmówiła.

W styczniu wszystko było już zapięte na ostatni guzik, ale rozszalały się trzydziestostopniowe mrozy i cała wyprawa stanęła pod znakiem zapytania. Przed samym terminem wyjazdu mróz zelżał i harcerze popakowali wózki inwalidzkie w bagażniki i pomiędzy rzędami siedzeń w autokarze. Dwudziestu trzech uczestników, w tym ośmiu unieruchomionych w wózkach.

Pan **Stanisław Załanowski,** kierowca z opolskiej kolumny transportu sanitarnego – a od lat niezawodny przyjaciel wędrowców z „Nieprzetarego Szlaku" – uruchomił silnik pojazdu.

Muzeum Techniki opuścili rozgorączkowani od emocji. Zwiedzali wystawę starych i nowych pojazdów mechanicznych i w najśmielszych marzeniach nie przewidzieli tego, co za chwilę miało się wydarzyć.

– Słuchajcie chłopcy – powiedział nagle kustosz. – Możecie dosiąść tych rumaków, pokierować, zatrąbić. Czujcie się jak u siebie w Kadłubie.

Nie zrozumie tego ten, kto przez całe życie chodzi na własnych nogach. Lucek nagle zmienił swój wózek na kabinę Warsa – nowego samochodu FSO, Mirek dosiadł przedwojennego, wojskowego Sokoła. Inni...

Niezapomniane chwile.

Na Starym Mieście szybko powrócili do równowagi. Wiatr dmuchnął ostro w twarze, cienkie kółka pokojowych wózków grzęzły w zwałach śniegu - MPO jak zwykle nie zdążyło usunąć zasp. Niebezpiecznie skrzypiały oski, które druh Pruski z trudem zdobywa w zaprzyjaźnionych Warsztatach Lotniczych we Wrocławiu.

W Wilanowie czekają kolejne przygody

– Brakuje nam pojazdów i części do nich – sapie instruktor Marian, zastępca szefa wyprawy. No cóż, mogą tylko pomarzyć o ogrzewanych wózkach motorowych przystosowanych do jazdy w terenie.

Kawalkada rozciągała się w długi wąż. Komendant toruje drogę, za nim pcha wózek duży Wojtek, który jest bardzo silny i rycerski wobec niepełnosprawnych kolegów, a za Wojtkiem praktykantka Ewa – kończy w tym roku pracę magisterską i chyba na stałe pozostanie w Kadłubie.

Pani Lena interesująco opowiada o Starówce, w każdym miejscu przywołuje historię. Można zapomnieć o zmarznięciu i o ogromnym wysiłku jakiego wymaga kierowanie wywrotnym pojazdem. Jak nie zaspy, to przeszkadzają liczne schody i schodki, krawężniki. Wszędzie brakuje pochylni.

Świat, niestety, nie jest przystosowany do niepełnosprawnych.

– Nie można pojechać z wózkiem tramwajem – narzeka dalej druh Marian. – Taksówkarze gniewają się, że brudzi się bagażniki. Problemem jest skorzystanie z toalety w ciasnej kabinie.

– Wczoraj mieliśmy przygodę z babcią klozetową – śmieją się chłopcy. – Nie chciała wpuścić nas do swego przybytku. „A kto za was zapłaci!?" – huknęła ze złością. Druh Marian wyjął sporej wielkości „napiwek". „No dobrze – udobruchała się. – Tylko wjeżdżajcie do poczekalni pojedynczo, bo naniesiecie śniegu." Pozostali czekali w kolejce na mrozie.

W Zamku przy szatni oczekiwali już „starzy przyjaciele" – pani **Róża Bilip i Daniel Artymowski,** który specjalizuje się w oprowadzaniu wycieczek dla niepełnosprawnych. Przy panu Danielu spotkanie z historią staje się pyszną zabawą.

– Pamiętajcie jak nazywał się król, który tu mieszkał? – zapytał po przywitaniach.

– Stanisław August – Krzyś jak zwykle pierwszy błysnął wiedzą.

– Świetnie. A więc czeka na nas król, chodźcie, zobaczymy jak on mieszkał.

– Gdzie normalnie wisi dywan? A dlaczego ten wisi na ścianie?

– Bo to jest arras.

W sali koncertowej ktoś dogonił grupę.

– Cześć Lucek! Jak się macie chłopaki!

Cóż za radość. **Hanka Jasnorzewska** z Warszawy, studentka Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych, od pani Róży dowiedziała się, że przyjeżdżają harcerze z Kadłuba. Poznała ich dwa lata temu, kiedy podczas wyprawy po Polsce skorzystała z gościnności Domu Pomocy Społecznej.

Dalej zwiedzali komnaty razem.

W sali kinowej obejrzeli film o odbudowie Zamku. Po seansie pan Daniel wymyślił kolejną niespodziankę. Przytargał imitację tronu, płaszcz królewski i koronę.

– Wkładaj to – powiedział do Staszka i wręczył mu na dodatek miecz i złote jabłko. Znalazły się nawet sakra dla biskupa i czapeczki dla paziów.

I tak Staszek, przepraszam, król Stanisław II, Kolejny rezydent Zamku udzielił audiencji swym poddanym z Opolszczyzny.

Druh Pruski wyjął z plecaka dwa drewniane wazony.

– To zrobili nasi rzemieślnicy w Kadłubie – wyjaśnił wręczając dary pani Róży i Danielowi.

– Niech wzbogacają zamkowe komnaty – zadecydował król Stanisław II, wywołując salwy śmiechu poddanych.

Pora już pożegnać się z sympatycznymi przewodnikami i wraz z panią Leną ruszyć w zimową panoramę stolicy. Czekają pozostałe punkty programu wyprawy ufundowane prze „Harctur" – pałac w Wilanowie, kino „Oka", spektakl „Damy i Huzary" w Teatrze Polskim. Warto też wdrapać się na trzydzieste piętro Pałacu Kultury i Nauki.

Pojawiają się nowe przygody, wynikną nieoczekiwane trudności i znajdą się kolejni przyjaciele chętni do pomocy. Dla harcerzy z Drużyny „Nieprzetartego Szlaku" w Kadłubie nie ma rzeczy niemożliwych.

MIROSŁAW MATOSEK
Fot. **autora**

Otwarty dla wszystkich...

„Świat Młodych" rozmawia z dyrektorką katowickiego Pałacu Młodzieży mgr. ELŻBIETĄ MILKĄ

– Pałac Młodzieży ma już 35 lat. Z wydanego z okazji jubileuszu folderu wynika, że minione 35-lecie było jednym wielkim sukcesem: 92 złote i srebrne medale w konkursach twórczości dziecięcej Shankar's International Children's Competition w New Delhi; 15 medali i wyróżnień w międzynarodowym konkursie organizowanym przez UNESCO w Japonii; 8 medali i 11 wyróżnień w konkursie „Wzdłuż rurociągu przyjaźni" w Szwedt; uczestniczki sekcji gimnastycznej Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Pałac Młodzieży" reprezentowały Polskę na Olimpiadzie w Monachium; złote medale i wielokrotne tytuły mistrzów i wicemistrzów Polski w klasach modeli kołowych zdalnie sterowanych... uff, aż tchu brakuje! Jak to się osiąga?

– Pracując! Po prostu pracowało na to kilka setek pedagogów, kilkadziesiąt tysięcy młodzieży. Już trzecie pokolenie trafia do Pałacu. Bywa, że najstarsi pedagodzy rozpoznają w babciach przyprowadzających dzisiaj do pracowni wnuczęta – swoje pierwsze wychowanki.

– Pałac jest niewątpliwie największą w województwie katowickim placówką kulturalno-oświatowo-wychowawczą. Jest siedzibą ponad sześćdziesięciu pracowni i sekcji. Które z nich mają największe powodzenie?

– Przede wszystkim gabinety językowe, przewidziane dla grup 15-osobowych, ale jest tak wielu chętnych, że trzeba było zorganizować grupy trzydziestoosobowe, a nawet liczniejsze. Magnesem jest pływalnia czynna od świtu do późnej nocy. Wielkim powodzeniem cieszą się zespoły artystyczne, zwłaszcza ponad 200-osobowe „Kurtynka" i „Polonez" oraz pracownie plastyczne.

– Pałac ma doświadczonych nauczycieli i instruktorów. Ilu ich pracuje dzisiaj?

– 132!

– Pamiętam, że Alfred Szklarski jednego z bohaterów swojej powieści („Sobowtór profesora Rawy") umiejscowił w pracowni cybernetycznej katowickiego Pałacu Młodzieży. Dzisiaj pracownia już nie istnieje, zmieniła swój profil, ale wtedy, przed laty, była znamieniem wchodzącej do Pałacu nowoczesności.

– Przez lata zmieniały się nie tylko profile wielu pracowni, zmieniały się wymagania, zainteresowania młodzieży. Dlatego w miejsce likwidowanych powstawały nowe, bardziej przystające do potrzeb i życzeń młodzieży. Nadal dużym powodzeniem cieszy się dział nauk matematyczno-przyrodniczych z pracowniami: matematyczną, fizyczną, chemiczną i biologiczną. Uruchomiliśmy pracownię mikrokomputerową, która służy całemu działowi nauk ścisłych. W tym dziale zgrupowało się sporo uzdolnionej młodzieży. Poprzez metodę trzech stopni wtajemniczenia dajemy możliwość poznania wszystkich pracowni, a następnie wyboru tej, w której każdy może rozwijać

swoje zainteresowania pracując w stałym, bezpośrednim kontakcie z pracownikami naukowymi wyższych uczelni. Z ogromną pomocą przychodzą pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego, z którego rektorem – prof. Grzegorzem Białkowskim jesteśmy serdecznie zaprzyjaźnieni.

– W aktualnym wykazie pracowni natrafiłem na zupełnie nowy dział informacji i propagandy...

– Tak, to istotnie nowy dział. Powołaliśmy go, aby świadczył usługi dla całego Pałacu. Zorganizowaliśmy pracownię plastyczną i drukarską, a od września ub. roku także pracownię dziennikarską. Dzięki kontaktom z prasą, radiem, telewizją pałacowi dziennikarze poznają prawdziwą dziennikarską kuchnię, uczą się. Chcielibyśmy, by ich publikacje trafiły na łamy prawdziwych dzienników i tygodników.

– Jesteś niedawno dyrektorką pałacu. Jak oceniasz stan obiektu po 35-letniej działalności?

– Przyszłam w okresie kapitalnego remontu. Po tylu latach ciężkiej pracy wiele pomieszczeń domaga się odnowienia. Ostatnio np. zamknęliśmy salę teatralną, której remont – mam nadzieję – rozpocznie się na początku roku. Liczymy na pomoc prezydenta miasta i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

– Ile będzie kosztowało przywrócenie dawnej świetności tej szacownej jakby nie było placówce?

– Strach powiedzieć... około 300 milionów złotych!

– 350 tysięcy młodych ludzi przewinęło się przez pałacowe pracownie przez te 35 lat, dla wielu było to pierwszy krok w życiowej karierze.

– O tak! Wyszli stąd znani aktorzy, choćby: Olgierd Łukaszewicz i Wojciech Ziętarski, dziennikarz – Bogusław Sobczuk, poeta – Maciej Szczawiński, artysta plastyk – Ireneusz Mosiński...

– Przypomnijmy zatem i tych, dzięki którym było tu w Pałacu ciekawie, wesoło, rodzinnie – pierwszych dyrektorów, wychowawców...

– Pierwszym dyrektorem pałacu był pan Leon Małkowski. Pełnił tę funkcję przez dwadzieścia lat. To on właśnie tworzył zespół pedagogów i instruktorów, z których wielu pracuje do dziś. Należą do nich: pan Henryk Dzięcioł, pod którego kierunkiem kształci się kolejne już pokolenie młodych plastyków i którego wychowankowie sięgają po najwyższe laury w międzynarodowych konkursach, pan Czesław Pendias od 35 lat przewodzący miłośnikom metaloplastyki, pani Zdzisława Rebeś kierująca działem czytelnictwa i edukacji humanistycznej, pani Halina Olejnik prowadząca pracownię modelarstwa kołowego, kierowniczką zespołów artystycznych jest twórczyni „Kurtynki" pani Zdzisława Szwedowska, a szefową zespołu tańca ludowego „Polonez" pani Zofia Zybert.

– Pałac Młodzieży to prawie kombinat. Jak się kieruje takim zespołem?

– No cóż, trzeba mieć ogromną kondycję... fizyczną. Codziennie przechodzi się labirynty schodów i korytarzy. Śmiejemy się nawet czasami, że aby obejść całą placówkę, trzeba mieć niezłą zaprawę turystyczną.

– Co się bierze pod uwagę przy planowaniu programu na następne miesiące, lata?...

– Stale to samo: zainteresowania młodzieży, od nich zależą dalsze kierunki działania.

„Świat Młodych" pięknie podziękował za rozmowę i złożył na ręce Pani Dyrektor serdeczne życzenia następnych wielu, wielu ciekawych, bogatych lat pałacowego życia.

W imieniu „Świata Młodych" wizytę złożył
KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Janusz Plewniak**

Dziki zwierz – trochę mniej dziki

ŁOSIE NA SZOSIE
ŁOPATACZU, GDZIE JESTEŚ?

Jeszcze 40–50 lat temu taki obrazek, jak ten pokazany na zdjęciu nr 1, byłby na naszych ziemiach sensacją. Wszakże łosie należały wówczas nawet w najgłuchszych ostępach do rzadkości. Dziś jest inaczej. To okazałe zwierzę łowne w niektórych okolicach stało się wręcz pospolite. Tak jest zwłaszcza na terenach tzw. zielonych płuc Polski – czyli w północno-wschodniej części kraju. Tu zawsze zresztą znajdowały się największe mateczniki łosi, najbardziej obiecujące dla przyszłości tego gatunku w Polsce. Kryły się w ostępach Czerwonego Bagna niedaleko Rajgrodu.

Stąd to właśnie w ostatnim ćwierćwieczu łosie rozprzestrzeniły się na tereny sąsiednie. Ale wzrost ich liczby w całym kraju jest jednak w dużej mierze skutkiem prac ochroniarskich i hodowlanych, prowadzonych swego czasu w wielu miejscach, m.in. w Puszczy Kampinoskiej pod Warszawą, w specjalnym, ogrodzonym rezerwacie. Prace te powiodły się i w rezultacie obecnie leśnicy często skarżą się, że tu i ówdzie łosi jest za dużo. Biadania leśników tym są uzasadnione, że łosie czynią niejakie szkody w drzewostanach. Obdzierają korę drzew, czego efektem są tzw. spały, ale – co więcej – niszczą też młode drzewka w niedawno posadzonych młodnikach. Zwłaszcza, że zimą mają zwyczaj przewędrować z podmokłych ostoi – ich najwłaściwszego biotopu – do suchych lasów, m.in. sośnin. Podczas tych sezonowych wędrówek często przekraczają szosy, tory kolejowe, zapędzają się w okolice podwórek.

Pogłowie łosi, jako zwierząt łownych regulują myśliwi drogą odstrzału. Odstrzał ma też na celu eliminację sztuk mniej udanych – a więc spełnia, jak się to uczenie mówi, zadanie selekcyjne. Pytanie tylko – czy spełnia aby najlepiej?

Ostatnio na łamach „Łowca Polskiego" jeden z nestorów naszego łowiectwa, Leopold Pomarnacki zwraca uwagę, że, niestety, wraz ze wzrostem liczby łosi daje się zauważyć pewna degradacja gatunku. Przejawia się to zanikaniem samców o dorodnym porożu. „Jest rzeczą charakterystyczną – pisze Pomarnacki – że byki w okresie międzywojennym były w ogromnej większości łopataczami o 10–12 pasynkach na łopacie. Nawet nieliczne badylarze posiadały także mocne poroże, zazwyczaj o 5–7 odnogach. Tymczasem typ łosia występujący obecnie w naszych łowiskach jest wybitnie słaby, przedstawiający marne badylarze o jednej lub dwóch odnogach, lepsze są już rzadkością, a właściwy łopatacz stał się unikatem". Dodajmy tu dla wyjaśnienia, że istnieją dwa typy poroża łosi: łopaty – czyli rogi szerokie o płaskim przekroju, oraz badyle, czyli rogi cienkie, o przekroju mniej lub bardziej okrągłym. Samiec noszący łopaty to łopatacz, zaś noszący badyle – badylarz.

Zatem – jakoś nie bardzo udaje się nam to ulepszenie gatunku poprzez odstrzał. Autor wspomnianego artykułu, noszącego tytuł „O amnestię dla łosia", powątpiewa też, czy słuszne jest nawoływanie do „rejonizacji łosia" w imię ochrony przed nim lasów i do utrzymywania go tylko w niektórych okolicach, a tępienie w innych, gdzie niedawno się pojawił.

Wszystko to dowodzi raz jeszcze, że nawet dobrze się mający i będący w ekspansji gatunek zwierzęcia wymaga starannej ochrony, a nie tylko eksploatacji łowieckiej. A nawiasem mówiąc – to dalekie wędrówki łosi, związane z ekspansją gatunku, bywają dla nich bardzo niebezpieczne. Znany jest wypadek utonięcia łosia w basenie przeciwpożarowym. Bywa, że łosie wędrują wzdłuż szlaków kolejowych, a że nie mają tej masy co żubry, nie przyczyniają się, jak tamte, do zatrzymywania pociągów, lecz raczej giną na torach.

Bywa też, że łosie – zbliżają się do stad popasającego bydła. To m.in. – jak i rzadkość występowania u nich dziś efektownego poroża – sprawia, że słyszy się o łosiu „ot, taka sobie krowa"... Cóż, prawdziwy majestat łosia ujawnia się dopiero gdy zwierz wędruje – jak na zdjęciu nr 2 (gdzie widzimy samicę – klępę) przez swoje ostępy. Najlepszym dlań tłem jest zaś puszcza w zimowej szacie... **(tok)**

Fot. **T. Kłosowski**

1

2

MNIEJ BUROŚCI NA SZKOLNYCH KORYTARZACH • CO ZAMIAST FARTUSZKÓW?

Uwaga, uwaga! Wszystko wskazuje na to, że kończy się nieodwołalnie era szkolnego fartuszka. Szafirowy lub granatowy uniform ze sztucznego tworzywa odchodzi w siną dal...

Nikt go właściwie nigdy nie zaakceptował – choć trudno odmówić mu praktyczności – ani uczniowie, ani ich rodzice. Dziś, gdy styl ubierania się młodzieży zmienił się bardzo, szkolny strój – stylonowy fartuch z białym kołnierzykiem i mundurek wręcz trąci myszką. Szkoła też nie naciska na to, by uczniowie ubrani byli jednakowo, jak kiedyś ich rodzice i dziadkowie. Pozostało więc tylko jak najszybciej opracować i wyprodukować taki strój do szkoły, który nie byłby monotonny, ale ładny, modny, estetyczny i niedrogi.

Pierwszą „jaskółką" były zorganizowane w końcu ubiegłego roku w Warszawie pokazy mody szkolnej. Choć nie wszystkie zaprezentowane na nich modele można uznać za udane, wywołały zrozumiałe zainteresowanie handlowców, projektantów, władz szkolnych, rodziców, prasy.

Przedstawiło na nich swoją kolekcję ubrań dla dzieci i młodzieży (do szkoły i po szkole) także Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego – Studio Mody.

NIECH BĘDZIE KOMPROMIS!

Studio Mody powstało w 1976 roku po to, by SPHW – firma duża i renomowana – mogło mieć swoją własną kolekcję, wyłączną, nie powielaną; żeby ją tylko było wśród konkurentów widać. Kieruje studiem pani Maryla Birska, a projektantką jest artystaplastyk, pani Gabriela Nagowska.

Projektowanie modelu, praca żywa, ciekawa, twórcza i użytkowa, wygląda mniej więcej tak:

Mówi pani Maryla Birska – Wszystko zaczyna się od tego, jakie naturalne surowce (tylko z takich korzystamy) potrafię kupić: bawełnę, jedwab, czy wełnę.

Gdy mam już całą dostępną gamę kolorów, faktur, splotów tkanin, zjawia się projektantka. Rozkładamy próby tkanin, oglądamy, wybieramy spośród próbek: te dobre na ten model, a te na inny. Zestawiamy, łączymy, próbujemy co z czym wygląda najlepiej. Tworzymy zawsze kolekcje tematyczne, np.: „lato", „karnawał", „wizyta", „szkoła" itd. Potrzeby rynku, czyli co „idzie" w sklepach, znamy oczywiście na bieżąco. Co się podoba w danym sezonie, na przykład młodzieży – wiemy. Śledzę modę europejską, obserwuję nasze ulice. Nie kopiujemy tego, co dyktuje światowa moda, ale zawsze wprowadzamy do własnych kolekcji, tych dla młodych i najmłodszych ludzi też, obowiązujące na dany sezon detale. Szczególnie młodzież jest właśnie na to czuła, wie co modne, co z czym chciałaby nosić, ma własny styl. Może dlatego tyle problemów jest z zaprojektowaniem takiego, nazwijmy go mundurka, który „wstrzeliłby" się w jej gusta, jednocześnie spełniając wymogi szkoły...

„NOWY" UCZEŃ BĘDZIE WIĘC NOWOCZESNY!

Konkurencyjne modele niby-mundurków opracowały m.in. „Merona" i „Leda" – firmy rzemieślnicze. To, co przedstawiło Studio Mody, wydało mi się najbardziej na czasie. Przygotowano 4 modele: sukienkę i komplet dwuczęściowy dla dziewcząt w wieku 7–11 lat oraz bluzy, spódnice równie dobre dla młodszych, jak i licealistów. Szyje je już Spółdzielnia „Mazowszanka", specjalizująca się w konfekcji dla uczniów. W ciągu 2–3 tygodni będzie gotowa seria próbna, sondażowa: 1000 sztuk sukienek w czterech rozmiarach, ok. 500 sztuk kompletów. Potem, jeśli się spodobają, modele wejdą do masowej produkcji. Wtedy już szyć je będzie duży zakład odzieżowy, mający odpowiednią ilość surowca i tzw. moce produkcyjne.

Wzory Studia Mody szyte są z drelichu – surowca bawełnianego. Konstrukcja kurtek nawiązuje do strojów sportowych, ogólnie przez młodzież lubianych i noszonych. Luźne, obszerne, pomyślane tak, by mogły służyć co najmniej 2 sezony, dobre na każdą porę roku. Wykończone są licznymi i modnymi pikowaniami, stębnówkami, suwakami, kieszeniami.

Są tak zaprojektowane, że zimą i latem tworzyć mają strój modny i praktyczny (odpięte rękawy z kurtki robią kamizelkę; „za duża szyja" daje moc możliwości wkładania różnych rzeczy pod spód). Sukienkę można nosić na ciepły golf lub samą. Do spódniczki równie dobry będzie kolorowy podkoszulek, jak bajowa ciepła bluza. Itd., itd. Strój ma być na cały rok szkolny, do szkoły, po szkole, do kina i na trening. Tkanina jest mocna, odporna na tarcie, darcie, łatwa w praniu.

Modele „na próbę", które teraz się szyje, zaprojektowane zostały w kolorze niebieskawym. Rozjaśni go podobno skutecznie czerwona stębnówka i dodatki: napy i suwaki.

Czy po szkolnym granacie musi być koniecznie kolor znów taki bylejaki: niebieski? – zastanawiam się głośno. – Że nie ostry: czerwony, zielony, amarantowy – zgoda. Byłby zbyt agresywny, pstrokaty, męczący dla oka. Ale jest tyle jeszcze pastelowych kolorów...

Pani Birska jest innego zdania: – **Wydaje mi się** – mówi – **że właśnie niebieski młodzież zaakceptuje, bo... przypomina dżins. A dżins, jak wiadomo, na okrągło jest kochany. W tym roku zaś będzie prawdziwy jego renesans. Wszystko, nawet płaszcz – szynel wojskowy, projektowane jest z dżinsu! Więc może nasz „mundurek" na niebiesko się spodoba... Mogłyby być naturalnie inne kolory. Ja nie miałam, szczerze mówiąc, wielkiego wyboru: dostępna była tylko jeszcze czerń, szary i nie lubiany przez młodzież kolor beż.**

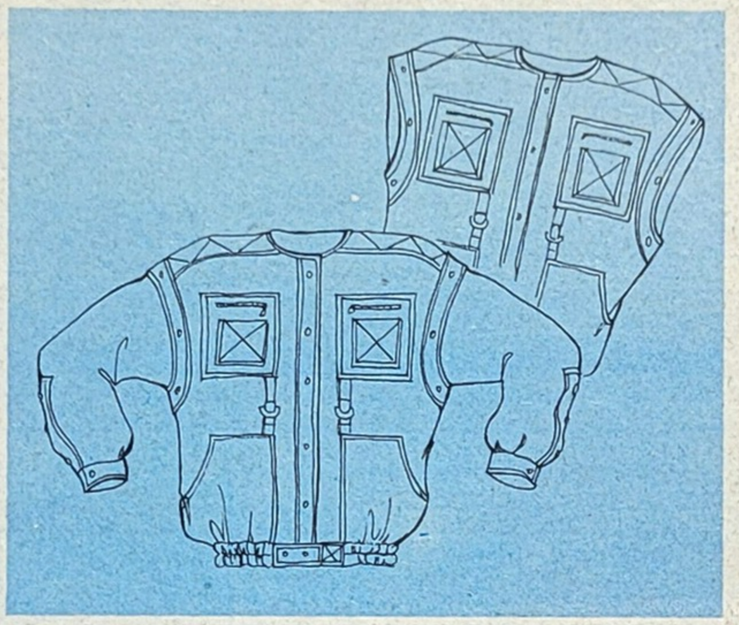

TO WY MACIE NOSIĆ TE NOWE „MUNDURKI"!

Wydaje się więc słuszne i nam, redakcji, i projektantom wzorów, które mają szansę wejść do masowej produkcji, zapytać, jak Wam się one podobają? Czy chcecie w nich chodzić do szkoły? Bądźcie realistami: nie proponujcie „zamiast" czegoś zupełnie nierealnego, co w naszych polskich warunkach nie da się urzeczywistnić. Napiszcie jednak do redakcji „ŚM", zaznaczając na kopercie: **„Buro czy kolorowo"**, co myślicie o trzech modelach, które prezentujemy. Czekamy wraz ze Studiem Mody SPHW na Wasze opinie!

Dziękujemy tym z Was, którzy nadesłali nam własne projekty ubiorów dla uczniów i uczennic. Niektóre z nich są świetne! Przedstawimy je fachowcom od mody, a najlepsze wydrukujemy w „ŚM". Może będą i nagrody!

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Przed centralnym finałem XII ZIMS

DOLSK NAJLEPSZY

(Inf. wł.). W przepięknej słonecznej aurze i przy kilkustopniowym (tylko) mrozie, odbyły się na lodowisku „Bogdanka" w Poznaniu eliminacje wojewódzkie w rywalizacji o „Złoty Krążek" i w „Błękitnej Sztafecie". Do Igrzysk Młodzieży Szkolnej w tych konkurencjach zgłosiło się wiele szkół, ale do Poznania przyjechało zaledwie kilka drużyn. Od pierwszej konkurencji (jazdy przodem) do ostatniej (jazdy szybkiej) ton rywalizacji nadawali chłopcy i dziewczęta ze szkoły podstawowej z Dolska – podopieczni państwa Teresy i Stefana Stryczyńskich.

Nie dali oni żadnych szans konkurentom i zdecydowanie zwyciężyli w „Złotym Krążku", przed Szkołą Podstawową z Mosiny; a w „Błękitnej Sztafecie" przed Szkołą Podstawową nr 13 z Poznania.

Chociaż dominacja reprezentantów z Dolska była wyraźna, jednak emocji na lodowisku „Bogdanka" nie zabrakło.

Łyżwiarze walczyli ambitnie z rywalami i z czasem. Często walka ta kończyła się kilkumetrowymi ślizgami, ale... na plecach. Śmiechu było co niemiara, lecz najważniejsze, że obyło się bez kontuzji i urazów. Indywidualnie najlepiej wypadli Agata Przybysławska i Tomasz Jopek z Dolska oraz Katarzyna Mizerkiewicz z Poznania. Niezwykle ambitnie i skutecznie walczyła również w jeździe szybkiej niespełna jedenastoletnia Anna Mizgalska z Dolska, która na dystansie 250 metrów uzyskała czas 38 sekund.

Zwycięzcom gratulujemy i życzymy sukcesów na zawodach centralnych, które odbędą się już 3 marca br. w Krakowie.

Tekst i zdjęcie
A. BACZYŃSKI

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra"

Henryk Sienkiewicz

Tych, którzy interesują się życiem Indian (a – jak mieliśmy okazję przekonać się – jest ich w Polsce nie tak mało...) do lektury książek o tej tematyce zachęcać specjalnie nie trzeba. I bez tego buszują w bibliotekach, antykwariatach, szperają wśród starych czasopism, gromadzą zdjęcia i ilustracje, słowem – zdobywają gdzie mogą i jak mogą wszystkie wiadomości, które dotyczą Indian.

Są też i tacy, co kiedyś bawili się w dzielnych Apaczów, malowali w barwy wojenne swoje twarze plakatówkami, budowali wigwam ze starego koca i... na tych dziecięcych zabawach kończyła się ich indiańska przygoda.

I jednym, i drugim polecamy wydaną przez szczecińskie wydawnictwo „Glob" – książkę pt. **„Gwiazda Mohawka".**

Na początku – krótki wstęp od autora. Dla niewtajemniczonych to możliwość załatania luk w wiedzy o plemionach indiańskich, zamieszkujących Amerykę Północną. Indianie ci *„zawsze różnili się między sobą i tylko biały człowiek gdy mówi o nich, używa najczęściej jednego dla wszystkich określenia – Indianie* (...). *A przecież* (...) *mówi o zupełnie różnych indiańskich ludach nie stanowiących jednego narodu".* Około tysiąca pięciuset plemion żyjących na wielkich preriach, wysoko w górach, w ogromnych puszczach, na wybrzeżach oceanu – różniło się między sobą wyglądem, kolorem skóry, strojami, wierzeniami. Inne mieszkania budowali Indianie z ciepłego południa, inne – z północy. Różnie też podróżowali, czym innym się zajmowali, różne mieli zwyczaje...

Po porcji wiedzy teoretycznej można zabrać się za lekturę powieści. Interesującej, bo traktującej o Indianach, o których do tej pory pisano niewiele: o Odżybuejach – największym narodzie indiańskim, żyjącym w kanadyjskiej puszczy, na północ i zachód od wielkich amerykańskich jezior. Ten, kto oczekiwałby w książce krwawych rozpraw z bladymi twarzami, zdejmowania skalpów, tortur przy palu męczarni, strzelaniny – będzie zawiedziony, bo znajdzie tu więcej opisów mało znanych zwyczajów, pięknych legend indiańskich... Nie oznacza to jednak, że w „Gwieździe Mohawka" brak jest emocjonujących scen, intrygujących zagadek, niebezpiecznych przygód! Bohaterami powieści nie są wielcy wodzowie, ale dwaj młodzi przyjaciele: Jaguar z ludu Mohawk i Sasay'ga z ludu Moose. Obaj pragną wkroczyć na ścieżkę życia dorosłych, obaj udają się w daleką podróż do świętych kamieniołomów, po czerwony kamień na główkę do fajki pokoju. Nie jest to zadanie łatwe – młodzi Indianie będą musieli pokonać wiele trudności... Jakich? Dowiecie się, gdy przeczytacie książkę...

Gdyby ktoś pogubił się nieco i nie bardzo potrafił sobie wyobrazić, jaką trasą wędrował Mohawk i jego przyjaciel, może spojrzeć na wklejkę. Tam znajdzie dokładnie wyrysowaną mapę z wyznaczonym szlakiem wyprawy po świętą glinę. Na drugiej wklejce – inną, obrazującą rozmieszczenie plemion indiańskich zamieszkujących Amerykę Północną.

Autor „Gwiazdy Mohawka" **Yáckta-Oya** znany jest już niektórym czytelnikom: w 1985 roku wraz z Sat-Okhiem wydał w gdańskim KAW-ie książkę pt. „Fort nad Athabaską", a teraz szykuje właśnie kolejną powieść: „Złoty Potok". Jej akcja rozgrywać się będzie w latach pięćdziesiątych XIX wieku, wśród kanadyjskich poszukiwaczy złota. **(ist)**

Yáckta-Oya: „Gwiazda Mohawka", „Glob", Szczecin 1986 r., s. 313, cena 350 zł.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

MELEX

Uważa się powszechnie, że przyszłościowym źródłem napędu dla samochodów, zwłaszcza tych przeznaczonych do poruszania się po aglomeracjach miejskich będzie silnik elektryczny. W tym zakresie podejmuje się wiele badań i doświadczeń przeprowadzonych na pojazdach wyposażonych w napęd elektryczny. O wielu pojazdach elektrycznych pisałem już w naszym kąciku, lecz były to pojazdy wytwarzane w innych krajach. Tymczasem od wielu lat produkowany jest w Polsce pojazd elektryczny, mogący mieć bardzo różnorodne przeznaczenie, o nazwie MELEX.

Produkuje go, nie fabryka samochodów lecz wytwórnia... samolotów, co nie jest aż taką niezwykłością, gdyż na świecie istnieje wiele wytwórni, które łączą te dwa rodzaje produkcji.

Tak więc producentem polskiego pojazdu elektrycznego jest Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego – Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu. MELEX jest chyba bardziej znany w innych państwach, aniżeli u nas w kraju. Jego wersja „golfowa" eksportowana jest do wielu krajów zachodnich, a głównie do Stanów Zjednoczonych. Inne wersje tego samochodziku też są chętnie kupowane przez nabywców z zagranicy.

Wytwórnia z Mielca produkuje MELEX w następujących wersjach:

- golfowej 3- i 4-kołowej,
- pasażerskiej z 4 miejscami siędzącymi – 4-kołowej,
- transportowej z platformą do przewozu bagażu i dwoma miejscami siedzącymi, dla kierowcy i pasażera. Wersja ta może posiadać platformę bez ograniczników raszkowych, lub też z raszkami wykonanymi z drewna albo z blach stalowych. Wymienione wersje ukierunkowują przeznaczenie MELEXA, które w głównych założeniach sprowadza się do:
- transportu sprzętu golfowego,
- transportu ładunków o ciężarze do 150 kg,
- transportu osób.

Trudno mi coś powiedzieć o pierwszym rodzaju przeznaczenia MELEXA, ponieważ golf jest sportem uprawianym głównie w krajach określanym mianem zachodnich, chyba przez bardzo bogatych ludzi, skoro dla tego celu są w stanie zafundować sobie specjalny pojazd, którego koszt nie należy wcale do niskich.

MELEX w wersjach transportowej i pasażerskiej znajduje zastosowanie w hotelach, portach lotniczych, w zakładach przemysłowych do transportu wewnętrznego, na terenach rekreacyjnych itp.

Transport wykonywany za pomocą tego pojazdu należy w obecnej chwili chyba do najbardziej ekonomicznych, w dobie kiedy ceny benzyny ciągle wzrastają.

Konstrukcja MELEXA oparta jest na ramie podwoziowej wykonanej ze stalowych kształtowników. Do ramy mocowane są zespoły napędowo-jezdne oraz nadwozie, które wykonywane jest z blach stalowych. Nadwozie to na krawędzi zabezpieczone jest solidnymi kształtownikami-listwami z tworzyw sztucznych.

Źródło napędowe stanowi 36-woltowy silnik elektryczny prądu stałego o mocy 1,55 kW uzyskiwanej przy 2800 obr/min. Silnik ten umieszczony jest z tyłu przed kołami tylnymi. Napęd od niego przenoszony jest na tylne koła za pomocą głównej, hipoidalnej przekładni stożkowej, w której znajduje się również mechanizm różnicowy.

Samochód ten nie posiada tradycyjnej skrzyni biegów, a prędkość reguluje się obrotami silnika, poprzez włączanie jednego z czterech zakresów obrotów. Jazda wstecz sygnalizowana jest brzęczykiem ostrzegawczym. Energię elektryczną dla silnika dostarcza sześć sześciowoltowych akumulatorów o pojemności 160-240 amperogodzin.

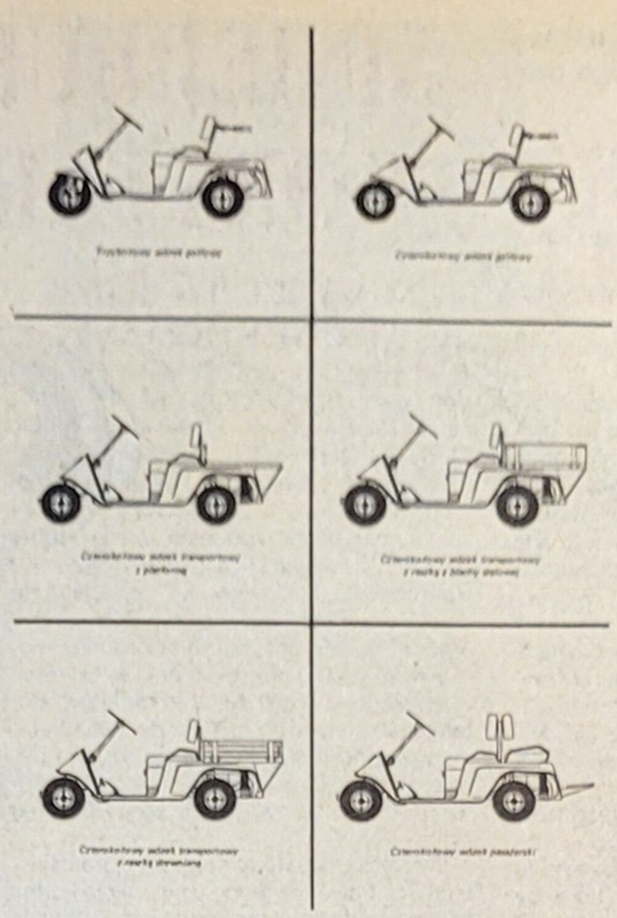

Hamulec podstawowy działający na wszystkie cztery koła jest hydrauliczny, a więc uruchamiany za pośrednictwem pompy i przewodów, w których znajduje się płyn hamulcowy. Przy kołach są hamulce typu bębnowego. Wersja trójkołowa, a także niektóre wersje czterokołowe, mogą być wyposażone w hamulce mechaniczno-linkowe, działające tylko na koła tylne. Hamulec pomocniczy, uruchamiany ręcznie działa na specjalne koło hamulcowe osadzone na wale silnika.

Koła przednie zawieszone są niezależnie na sprężynach typu płytkowego. Koła tylne również na tego rodzaju płytkach, których drgania tłumią amortyzatory hydrauliczne.

Dane wielkościową MELEXA: długość 2696 mm, szerokość 1280 mm; rozstaw osi 1630 mm, rozstaw kół tylnych 950 mm, ciężar 380 kg, ogumienie posiada 8 calową średnicę osadzenia.

Prędkość MELEXA wynosi 20 km/h, z tą prędkością może jechać on zarówno do przodu jak i do tyłu.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Andrzej RALSKI, ul. Kraszewskiego 23/3, 30-110 KRAKÓW, pragnie nawiązać kontakty z posiadaczem motocykla marki BSA model M-20, poszukuje też materiałów opisowych o tym motocyklu oraz części zamiennych. W zamian może odstąpić dane i zdjęcia oraz schemat elektryczny motocykla NSU 250 OSL.

Przemysław GRONCKI, ul. Ptasia 3/8, 57-300 KŁODZKO, poszukuje „Modelarzy" z lat 1969-75 oraz innych wydawnictw z planami samochodów. Za powyższe materiały odda prospekty następujących samochodów: Porsche 924, Multicar, Robur, IFA W 50, Wołga 3102, Łada 2104, Kamaz, Buggy, Mercedes, Ural 4320 oraz adresy firm samochodowych i motocyklowych.

Adam KRECISZ, Kamieniec 36, 26-011 WZDÓŁ RZADOWY, pragnie bezinteresownie odstąpić około 70 prospektów i katalogów różnych firm motoryzacyjnych, a także dane techniczne i opisy starych polskich motocykli. Do listu z prośbą o przysłanie materiałów prosi o załączenie znaczka pocztowego.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (144)

SADY ŁĄKOWE

Nawet największy mieszczuch, który nigdy nie był na wsi wie, że jabłka wyrastają na drzewach w sadzie. Jabłonie są bardzo piękne gdy kwitną wiosną, a także i jesienią kiedy ich gałęzie uginają się pod ciężarem owoców. Lubimy je także w upalny dzień, kiedy możemy się skryć w ich chłodnym cieniu. Sadownik, który jabłonie uprawia patrzy na nie bardziej krytycznie i być może zastanawia się czy nie ma lepszego sposobu na produkowanie jabłek. Spróbujmy wymienić wady, które jabłoń niestety ma.

Po pierwsze potrzeba kilka lat zanim młode drzewko wysadzone do sadu rozrośnie się odpowiednio i zacznie owocować. Przez cały ten czas wymaga ono kosztownej pielęgnacji.

Po drugie wyrośnięte drzewo tworzy złożoną strukturę konarów, gałęzi i pędów, co utrudnia jego pielęgnację. Ładne owoce wykształcają się tylko w zewnętrznej warstwie korony, tylko tam gdzie łatwo przenikają promienie słoneczne.

Po trzecie każda jabłoń w sadzie wymaga corocznego cięcia w celu regulowania wysokości i rozpiętości korony oraz rozrzedzenia gałęzi wewnątrz korony. W rezultacie cięcia sadownik uzyskuje przeciętnie 25 ton jabłek z hektara i około 8 ton bez użytecznego drewna, które trzeba z sadu wywozić i palić.

W 1970 roku J.P. Hudson pracujący w Instytucie Sadowniczym w Long Ashton w Anglii wpadł na pomysł, by jabłka produkować nie na drzewach, lecz na... rocznych pędach wyrastających wprost z ziemi. Już wiosną następnego roku zrealizował swój pomysł, zakładając plantację na powierzchni kilku arów. Plantacja przypominała szerokie zagony pomidorów! Młode, jednopędowe jabłonie odmiany Golden Delicious posadzono bardzo gęsto, w rozstawie 30x45 cm, podczas gdy w sadzie sadzi się zazwyczaj jabłonie w rozstawie 6 x 4 m.

Projekt był następujący: posadzone jabłonie opryska się środkami chemicznymi, tak zwanymi retardantami, które hamują wzrost i przyspieszają tworzenie się pąków kwiatowych. Dzięki temu pąki kwiatowe utworzą się już w pierwszym roku, a w drugim roku po posadzeniu jabłonie zakwitną i wydadzą plon. Zainstalowane na plantacji zraszacze dostarczać będą wodę, rozpuszczone w niej nawozy mineralne i środki chemiczne do zwalczania chorób, szkodników i chwastów. Dzięki tej metodzie nie trzeba będzie pielić chwastów, nawozić drzewek ani opryskiwać ich za pomocą ciągnikowych opryskiwaczy. Po zaowocowaniu drzewek w drugim roku skosi się je maszyną jak łąkę i oddzieli owoce od pędów.

Autor pomysłu nazwał swój sad „sadem łąkowym" ze względu na planowane koszenie drzew.

Po kilku latach od założenia plantacji okazało się, że pomysł zdawałby się, niedorzeczny, można zrealizować. Jednopędowe jabłonie opryskane retardantami rzeczywiście zawiązały pąki i zaowocowały w drugim roku. Maszyny do koszenia drzew jeszcze nie było, więc ścięto je ręcznie sekatorem na wysokości 20 cm od ziemi. Z każdej jabłonki zebrano po kilka kilogramów jabłek, co w przeliczeniu na hektar dało wcale pokaźny plon około 40 ton owoców.

W następnym trzecim roku po posadzeniu drzew zaczęły wybijać młode pędy z pozostawionych po cięciu resztek drzew zwanych czopami. Pędy te osiągnęły ponad metr wysokości w połowie lata. Opryskano je ponownie retardantami, aby spowodować kwitnienie i owocowanie. Opryskiwanie dało doskonałe rezultaty. **W czwartym roku zebrano z pędów drugi już plon jabłek, ponad 70 ton z hektara, czyli dwukrotnie więcej niż w najlepszych sadach produkcyjnych! Trzeci plon uzyskano tą samą metodą w roku 1976 i był on jeszcze wyższy niż w latach poprzednich.**

Sad łąkowy stał się faktem, chociaż drzewo ścinano ręcznie, bo autorów doświadczalnego sadu nie stać było na budowę maszyny do ścinania drzew i oddzielania owoców od pędów. Mimo, że sad łąka owocował tylko co drugi rok plony z hektara nie były w sumie niższe niż z sadu tradycyjnego. Pielęgnowanie drzew – jeśli można je tak nazwać, bo były to tylko roczne pędy – zostało ułatwione znakomicie.

Zapewne zapytacie teraz dlaczego tych sadów łąkowych u nas nie widać jeśli są takie wspaniałe. Otóż dużą przeszkodą w ich rozwoju jest bardzo wysoki koszt założenia plantacji. W tradycyjnym sadzie sadzi się 400 do 1000 jabłoni na hektar. Tutaj potrzeba co najmniej 30 tysięcy drzewek, toteż wysoki koszt założenia plantacji czyni ją nieopłacalną.

Czy wobec tego idea sadów łąkowych upadła? Nic podobnego. W Izraelu uprawia się z dużym powodzeniem brzoskwinie w sadach łąkowych. Okazało się, że w gorącym klimacie brzoskwinie nie muszą być rozmnażane tradycyjną metodą jak u nas przez szczepienie. Wystarczy późną jesienią ściąć z brzoskwiń roczne pędy, wetknąć w ziemię i regularnie je nawadniać. Ukorzeniają się po trzech tygodniach. Zimą, w temperaturze 15–20°C pędy te rosną, zakwitają już w kwietniu. W lipcu owoce dojrzewają. Po ścięciu pędów i zebraniu owoców plantację się nawadnia, co powoduje ponowny odrost pędów, kwitnienie wiosną i dojrzewanie owoców znowu w lipcu. Jak więc widzimy brzoskwiniowy sad łąkowy owocuje w gorącym klimacie corocznie. Koszt jego założenia jest niski, a całe przedsięwzięcie bardzo opłacalne. Skonstruowano też specjalny kombajn, który ścina drzewka nad ziemią i oddziela owoce od pędów. Maszyna ta zbiera owoce podobno bardziej delikatnie niż ręce człowieka.

AUGUSTYN MIKA
Fot. **autora**

ZIELONA POCZTA

Otrzymałem kilka listów z zapytaniem czy cytryny, pomarańcze lub grejpfruty wyhodowane z pestki będą kwitnąć i owocować. Będą. Lecz dopiero po 10 latach gdy dorosną do pokaźnych rozmiarów. Owocowanie można przyspieszyć przez przyginanie lub skracanie pędów oraz przez obrączkowanie tj. zdejmowanie pierścienia kory szerokości paru milimetrów u nasady gałązek. Komu pilno do owoców powinien zakupić w kwiaciarni cytrynę skierniewicką, która owocuje najdalej po pół roku.

„Grzegorz" z Grajewa jest zrozpaczony. Jego cytryna o wysokości 1 metra zaczęła nagle tracić liście. Radzę przyjrzeć się przez lupę czy nie ma na niej pajęczaków lub mszyc. Jeśli są, trzeba rośliny opryskać preparatem Pomonaflos, który można nabyć w sklepie ogrodniczym. Preparat można bezpiecznie stosować w mieszkaniu. Jeśli szkodników nie ma trzeba poczekać. Wyrosną nowe liście.

(am)

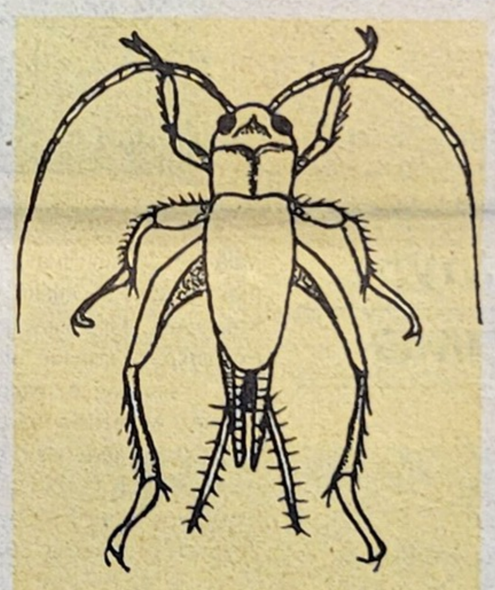

Radzimy hodowcom

PRZYRODY MŁODZI

ŚWIERSZCZE DOMOWE

(Gryllus s. Achaeta domestica)

Są to jedne z ciekawszych, hodowanych w warunkach domowych owadów. Dawniej zamieszkiwały za kominem w prawie każdej drewnianej chacie, gdzie gromadziły się, aby przeczekać zimę, i swoim cykaniem umilały szare, krótkie, mroźne dni. Obecnie coraz trudniej jest je spotkać, z rzadka można jeszcze usłyszeć na wsi. Czasem, zimą w miejskich kotłowniach, piekarniach, szklarniach i ciepłych magazynach, mogą stać się istną plagą. W takich miejscach możemy schwytać kilka okazów do naszej hodowli. Grupę zarodową można też kupić w sklepie zoologicznym lub od innego hodowcy. W Ogrodach Zoologicznych bywają używane jako pokarm dla płazów i gadów, warto więc spytać o nie opiekuna herpetarium.

Jako pomieszczenie hodowlane dla świerszczy powinno służyć szczelne akwarium, gdyż ich młode są wielkości około 1,5 mm, dlatego mogą się przecisnąć przez najmniejszą szparkę i spowodować niekontrolowaną inwazję nawet u sąsiadów, co może wzbudzić ich sprzeciw. Małą grupę możemy też pielęgnować w dużym słoiku lub w plastikowym pojemniku.

Dno akwarium przykrywamy czystym piaskiem. Kora, drewno, korzenie i małe pęczki słomy będą spełniały zadanie dekoracji i dadzą schronienie młodym, co uchroni je przed kanibalizmem. Naczynie w którym hodujemy świerszcze należy przykryć np. drucianą siatką o drobnych oczkach, gdyż osobniki dorosłe mają skrzydła i potrafią latać. Skrzydła służą też samcom do wydawania dźwięków. Pocierają one pokrywami skrzydłowymi o siebie, niby smyczkiem po strunach skrzypiec, co przypomina nieco dźwięki wydawane przez ten instrument w rękach niewprawnego muzykanta.

Pokarmem świerszczy są wszelkie rośliny zielone, mąka, mleko w proszku, ziarno, różne owoce i warzywa, twaróg, suszone mięso. Dobrym dodatkiem są granulowane pasze dla psów, które są ostatnio dostępne w handlu. Pokarm podajemy w małych ilościach na płacie kory lub spodku. Jako źródło wody może służyć wilgotna gąbka, czy wata, umieszczona na niewielkiej podstawce.

W celu umożliwienia rozmnażania wstawiamy płaskie naczynie ze stale zwilżaną ziemią wymieszaną z torfem i piaskiem. W pomieszczeniu hodowlanym powinno być sucho, ale ziemia w naczyniu do składania jaj musi być zawsze wilgotna, gdyż jajeczka świerszczy są bardzo wrażliwe na wysychanie.

Samce są obdarzone zdolnością wydawania dźwięków, natomiast samiczki mają długie pokładełko, które wystaje im z odwłoka niby szpikulec i służy do składania jaj. Samica wbija je, jak tylko może najgłębiej do wilgotnej ziemi i następnie składa jedno lub kilka podłużnych jajek, z których po pewnym czasie wyklują się larwy. Są one od razu podobne do dorosłych, nie mają tylko skrzydeł i pokładełka, które wyrosną im po ostatniej wylince, gdy larwy staną się już postaciami doskonałymi.

Świerszcze należą do owadów o przeobrażeniu niezupełnym, nie występuje więc w ich rozwoju stadium poczwarki. Podobnie jak wszystkie owady, także świerszcze są zwierzętami zmiennocieplnymi. W związku z tym w pomieszczeniu hodowlanym powinna panować temperatura minimum 25°C., którą zapewniamy przez ustawienie insektarium (nazywamy tak pojemniki do hodowli owadów) w pobliżu kaloryferów lub podgrzewamy żarówką o mocy 40–60 watów. W nocy temperatura może nieco opadać, dodatkowe ogrzewanie będzie więc wówczas zbędne.

Obserwacje tych ciekawych owadów sprawiają miłośnikom przyrody wiele satysfakcji, a ich nastrojowe cykanie urozmaica godziny wieczorne spędzone w domu.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Rys. **autora**

SKELETON, SKIBOB – CO TO?

Niby trudne pytanie („ŚM" nr 11), a prawidłowych odpowiedzi kilkaset. Wszyscy wiedzą!

Skeleton *to niskie, jednoosobowe sanki sportowe, na których zawodnik jedzie leżąc na brzuchu i kierując czubkami butów lub podrzutem ciała. Sanki te posiadają płozy o szerokości powyżej 8 mm, wagę – 50 kg.*

Skibob *– to połączenie nart z... rowerem. Zawodnik siedząc na siodełku kieruje kierownicą, balansem ciałem, pomaga sobie małymi nartami na butach.*

Ze stosu prawidłowych odpowiedzi wylosowaliśmy – zgodnie z obietnicą – pięć i ich autorzy otrzymują czapeczki. Oto nagrodzeni:

Andrzej Bejmert, Kukowo
Waldemar Borowik, Świdnik
Piotr Kamiński, Bełżyce
Karol Krzesiński, Białobrzegi
Paweł Pacak, Góra

Gratulujemy!

Najstarsze pismo Europy

Kiedy narodziło się pismo? Do niedawna uważano, że jego początki związane są ze starożytnymi kulturami Bliskiego Wschodu – Mezopotamii i Egiptu. Za najstarsze pismo uważano znaki sumeryjskie i hieroglify egipskie.

Niedawno uczeni bułgarscy zwrócili uwagę na niewielką glinianą pieczątkę z IV tysiąclecia p.n.e. Zabytek, pochodzący z wykopalisk w Karanowie koło Starej Zagory, przez wiele lat nie wywoływał specjalnego zainteresowania. Dopiero niedawno, gdy przyjrzano się bliżej starej pieczęci, dokonano rewelacyjnego odkrycia. Okazało się, że to, co wcześniej brano za ornament, jest najstarszym pismem. Wyróżniono 18 znaków: stylizowane rysunki zwierząt, ptaków, a także figury geometryczne.

Uczeni doszli do wniosku, że tajemnicze symbole są zalążkiem pisma. Rozpoznano znaki przypominające w zarysie późniejsze litery alfabetu łacińskiego – M, A, Z. Pismo to jest starsze od sumeryjskiego, wyprzedza też o przeszło 2 tys. lat najstarsze znane pismo europejskie – pismo kreteńskie.

LASEROWY KONTROLER SZOS

SZWECJA (PAP). W instytucie drogowym w Szwecji powstała konstrukcja laserowego urządzenia do kontroli stanu nawierzchni szos. Urządzenie jest instalowane w średniej wielkości samochodzie dostawczym. Na zderzaku tego pojazdu montowany jest zestaw mierników laserowych, które zdolne są wychwycić w trakcie jazdy z prędkością 30 do 90 km na godz. najmniejsze nawet nierówności nawierzchni, wyrwy, koleiny itp. Informacje z mierników laserowych kierowane są do mikrokomputera, który je przetwarza, rejestruje i udostępnia w formie odpowiedniego wykresu na ekranie lub też na papierze. Komputer zapisuje również numer badanej drogi, miejsce, w którym pomiar się rozpoczynał i kończył itd. W trakcie badania możliwe jest zbadanie stanu nawierzchni o szerokości 3,1 metra, co odpowiada jednemu pasowi ruchu.

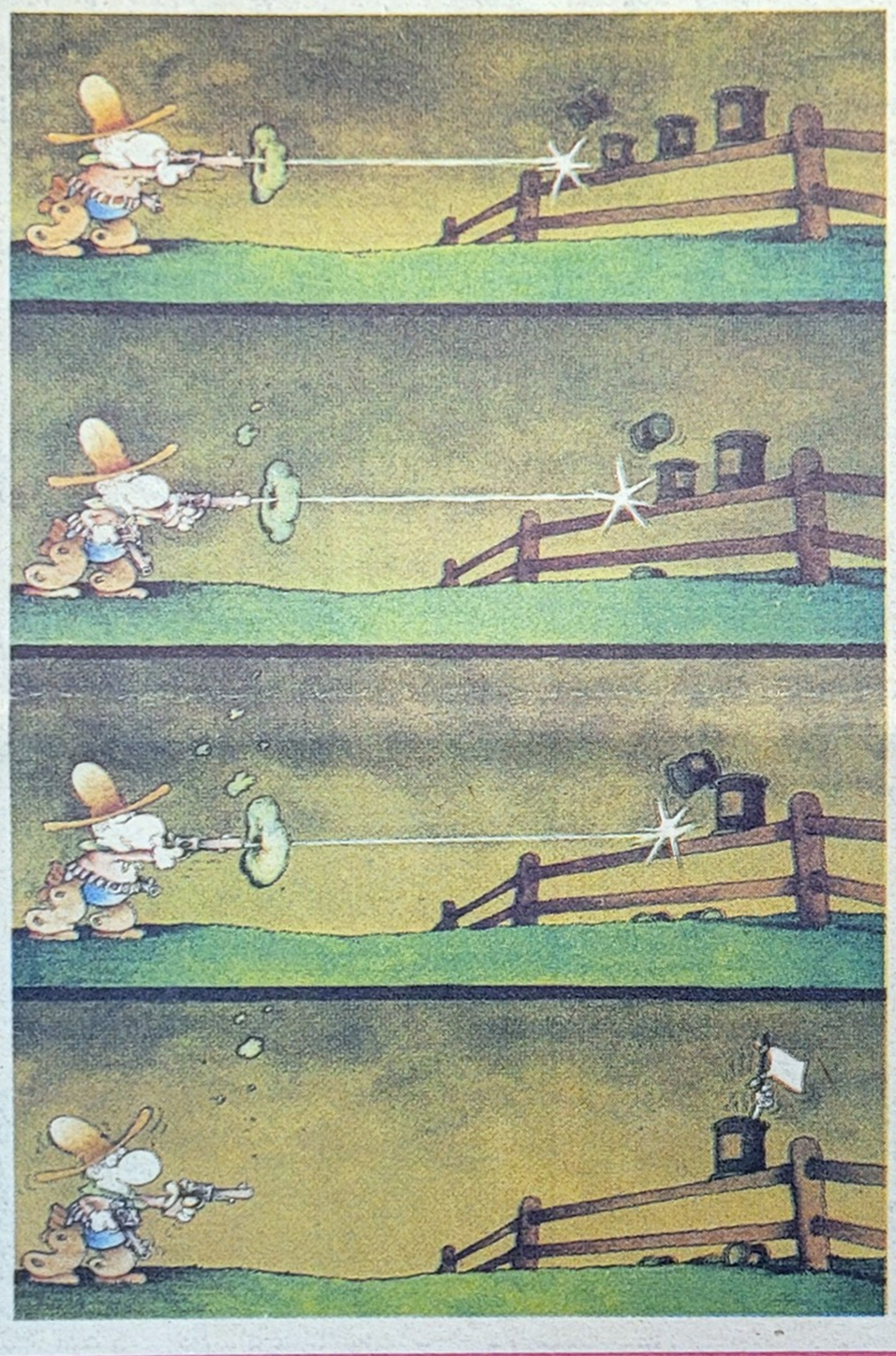

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Czy wiecie, co powiedział pewien chłopczyk z Nowego Jorku, gdy po raz pierwszy zobaczył tęczę?

– Ładna rzecz. Ciekawe co ona reklamuje?..

★

– Hallo,czy to Centrala Rybna?

– Nie!

- To po co pani podnosi słuchawkę?

★

Anegdotki wyszperała **Dagmara Soluch,** którą zapisuję do Rzepklubu.

Kochani! Mamy już dosyć zimy! Wczoraj, na walnym zebraniu Spółdzielni Pracy Krasnoludków zapadła uchwała, że ma być WIOSNA!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Historyjkę obrazkową o rewolwerowcu i żart zamieszczony poniżej wyszperał dla Was **Marek Kopeć,** a pozostałe żarty – **Daniel Wielgus.** Obydwu zapisuję do klubu.

— Kot prosił, żeby go wypuścić.

taką pogodę, konno... Widziałeś pewnie Anta? Co z Melą? Dawno nie miałam listu od Róży.

– Mela znowu w niebezpieczeństwie – zauważył. – Anto opowiedział mi o wizycie, jaką stryj złożył pani Żeranowej. Boją się o nią, nie wypuszczają jej z domu.

– Zaraz napiszę do Róży. Powinni przywieźć Melę do mnie – odstawiła filiżankę. – Tu jej nic złego nie spotka. – Twarz jej ożywiła się, oczy rozbłysły. Pierzchło zniechęcenie do życia, apatia ustąpiła miejsca dawnej energii.

– W taką pogodę przeprawa przez Kanał – zaczął.

– O, to nic strasznego. Statki kursują normalnie. – Przechyliła się w stronę ognia. – Zresztą można wybrać dzień odpowiedni do podróży. Tak, koniecznie Mela musi przyjechać. Nie spuszczę jej z oka. Tu się nikt nie poważy...

– Dobrze – zgodził się, widząc jej ożywienie. – Wyobrażam sobie, jak się Anto ucieszy. A i ja...

– Podoba ci się Mela? – spojrzała na syna z nagłym niepokojem.

– Bardzo. Jest przecież śliczna – odparł szczerze.

– Śliczna – powtórzyła powoli. – Masz rację – westchnęła. – Jest rzeczywiście wyjątkowo ładna i ma wiele wdzięku. Nie to, co te angielskie pannice.

– Nie lubisz Angielek?

– Ależ lubię, lubię – zaprotestowała. – Tylko są takie inne... Nie powiem, że brzydkie..., nie. Ładna Angielka jest pięknością. Takie włosy i tak cudowną cerę często ujrzysz na Kontynencie. Ale to nie wszystko, nie wszystko...

– Nie wszystko – zgodził się książę.

Chwilę trwało między nimi milczenie. Cisza, w której każde z nich wywołało obraz dziewczyny nie będącej na szczęście Angielką.

Matka w niej zobaczyła własną młodość. Syn – może coś, co go kiedyś czeka. Szczęście?

– Czy nie przeziębiłeś się? – zaniepokoiła się nagle. – Tak przemokłeś...

– Nic mi nie jest – uśmiechnął się. – Czuję się doprawdy doskonale. Czy możesz mi poświęcić jeszcze trochę czasu, mamo?

– Ile tylko zechcesz.

– Mam jedno pragnienie – zaczął cicho.

– Jakie pragnienie?

– Chciałbym dotknąć talizmanu Karola Wielkiego. Masz go, prawda?

– Mam. – Wyszła do garderoby. Po chwili postawiła na stoliku stalową kasetkę.

Lu wpatrywał się w ręce matki, gdy delikatnie manipulowała przy skomplikowanym zamku.

– Kiedyś ta relikwia powróci do Francji – powiedziała poważnie. – Razem z tobą. To będzie twój dar dla katedry w Reims.

– Dlaczego w Reims?

– Bo tam koronowano wszystkich królów Francji.

– Miejscem koronacji Bonapartych jest paryska Notre Dame – zauważył.

– Ale to nie jest relikwia Bonapartych. To sięga początków monarchii Karolingów. Sprzed tysiąca lat.

– Wszyscy mówią, że drogie kamienie posiadają dziwne właściwości – książę nachylił się nad kasetką. – Przeważnie są to jakieś złowrogie siły, szkodzące temu, kto je nosi.

– Talizman Karola Wielkiego jest dobroczynny. Posiadaczowi przynosi szczęście.

Pod naciśnięciem sprężyny odskakuje wieko. Wewnątrz, na ciemnym aksamicie spoczywa bezcenna relikwia: owalny szafir niespotykanych rozmiarów o pięknym głębokim kolorycie, w rzeźbionej oprawie z masywnego złota, w którą wprawiono szmaragdy, perły, granaty i ametysty. Kamienie te migotliwą aureolą otaczają wspaniały klejnot.

Gruby złoty łańcuch ujmuje w górze ów wisior, z którym – jak głosi tradycja – Karol Wielki nigdy się nie rozstawał, wierząc święcie w jego dobroczynną moc.

Bezcenny ten klejnot zwany „Tau" od chaldejskiego znaku w kształcie litery „T", zapewniał koronę temu, kto go nosi.

Pochodził ze Wschodu, a Karol Wielki otrzymał go w darze od legendarnego kalifa Bagdadu, owego Haruna-Al-Raszyda z „tysiąca i jednej nocy". Władca ten pragnąc utrzymać dobre stosunki z wielkim cesarzem, przysłał mu cenne dary. Był tam między innymi słoń, zegar wybijający godziny i wreszcie ów cudowny szafir, w który metodą inkrustacji wpuszczono odprysk z drzewa Krzyża Świętego.

Karol Wielki nosił ów wisior aż do śmierci, a gdy umarł w osiemset czternastym roku, pochowano go w Akwizgranie razem z talizmanem.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHAŁY

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 21 (4262)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska / Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Barbara Wasilewska
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2884 i 422/G/87. K-75
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

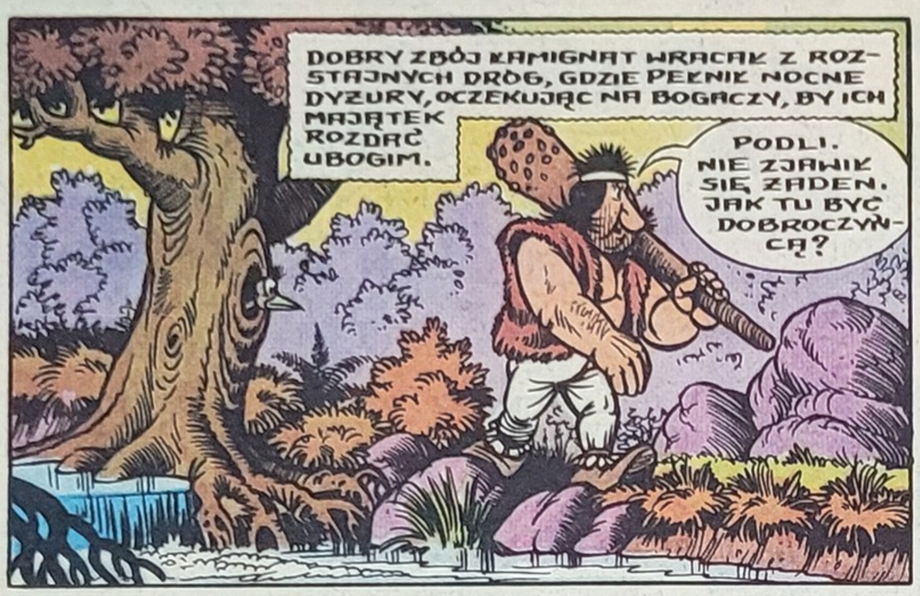

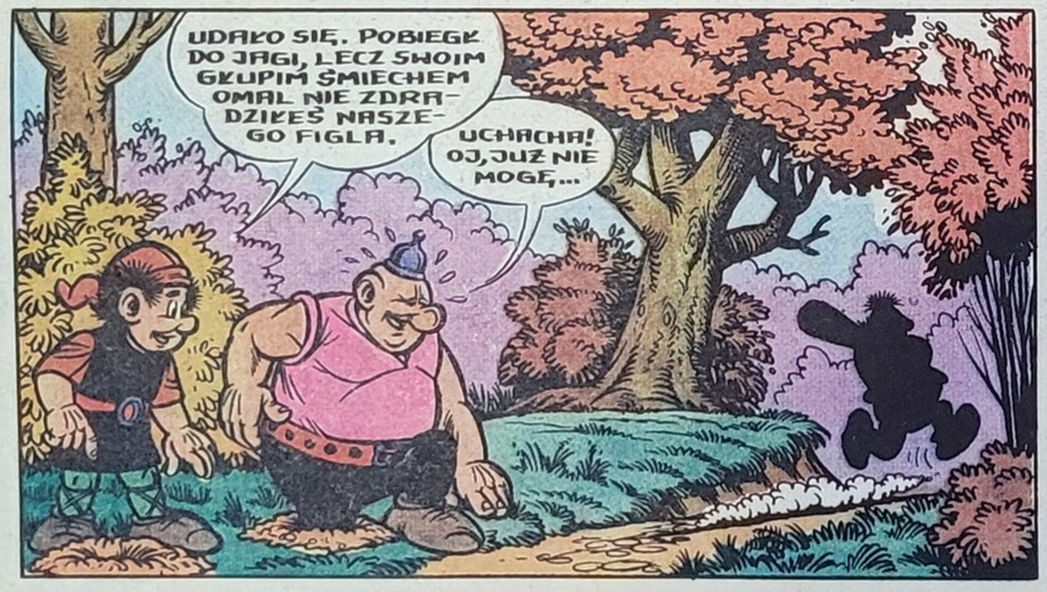

Tekst i rysunki Janusz Christa

USMIECH NUMERU

TRESER bardzo groźnego cyrkowego lwa przynosi mu kolację: zieloną sałatę ze śmietaną i gotowaną marchewkę z groszkiem. Patrzy, jak jego podopieczny zjada z apetytem jarzynki i mówi:

– Tylko pamiętaj, nikomu ani pary z pyska, że jesteś jaroszem, bo obaj stracimy robotę..!

★

SŁOŃ I MYSZ przechodzą obok siebie po moście. Ledwo przeszli na drugą stronę – most zawalił się. Mysz ogląda się i mówi:

– A widzisz! Mówiłam, żeby przechodzić pojedynczo!

Książka wysunęła się z ręki, leży już od dłuższej chwili na dywanie, ale Cesarzowa Eugenia nie ma najmniejszej chęci do czytania. Bo cóż piszą ci wszyscy autorzy? Czy to francuscy, hiszpańscy czy angielscy? Najchętniej wróciłaby teraz do lektur dzieciństwa i młodości. O tak, już wie, co przeczytałaby raz jeszcze z prawdziwą przyjemnością; opowiadania pana Merimée, uroczego, niezapomnianego pana Merimée, przyjaciela z dawnych lat, z czasów, gdy nikomu jeszcze się nie śniło, że mała Eugenia poślubi cesarza.

Ale pan Merimée nie żyje. Siadywała mu na kolanach i słuchała niesamowitych opowieści, ona i jej siostra Paca.

Wiadomość o śmierci starego przyjaciela powitała ją rzec można u progu nowego życia w Camden Place.

Przyjechała tu w sobotę. Nazajutrz poszła do małego katolickiego kościółka Saint-Mary w Chislehurst. Było tak tłoczno, że ledwie wcisnęła się do środka. Wmieszana w tłum najuboższych parafian stanęła przy drzwiach. O ile wobec ludzi nieraz grzeszyła dumą i wyniosłością, o tyle wobec Boga zawsze czuła się mała i mało znacząca. A potem po obiedzie przeglądając „Times'a", znalazła suchą wzmiankę: „Wczoraj zmarł w Cannes pan Prosper Merimée, sławny francuski pisarz".

Prosper Merimée... To on powołał do życia ognistą hiszpańską dziewczynę, której ustami pan Gounod wyśpiewał najpiękniejszą seguidillę.

A oto umarł... Był co prawda bardzo chory. Od lat spędzał zimę na południu w Prowansji, której klimat łagodził astmatyczne duszności.

Znała go czterdzieści lat! Prawie całe życie. Do końca wierny, nie wytrzymał straszliwej próby historii.

Wraz ze łzami odczuła ulgę. Dobrze, że nie dożył ruskiej inwazji, tragicznego upadku Francji. Tylko najbliżsi przyjaciele wiedzieli, jak wrażliwe serce krył pod pozorami oschłości i sceptycyzmu.

W szum wiatru i plusk ulewy wmieszał się nagle nowy dźwięk. Koń! Kopyta mocno plaskają w rozmiękłą ziemię. Widać jeździec spieszy się bardzo.

Serce załomotało lękiem. Kto może tak pędzić do niej w taką pogodę i o takiej porze?

Ludwik... Czy stało się coś...?

Podeszła do okna. Wiatr i deszcz nie pozwoliły rozpoznać głosów, ani słów, jakie wymieniano właśnie przed podjazdem.

Nie chciała dzwonkiem budzić pokojowej. Wysunęła się na korytarz i podeszła do schodów.

W westybulu lokaj zdejmował z przybysza ociekający wodą płaszcz.

– Ludwiku!

– Mamo! – książę podniósł głowę. – Czy mogę przyjść? Zaraz się przebiorę.

– Jestem szczęśliwa, że przyjechałeś.

– Cieszę się.

Zasiedli w jej sypialni przed kominkiem. Na niskim stoliku szumiał imbryk z całą zastawą do herbaty.

– Jak dobrze, że przyjechałeś – nalewała gorący płyn do cieniutkich filiżanek. – Ale dlaczego? Czy coś się stało?

– Nic, nic. Ot po prostu zachciało mi się wpaść do domu. Byłem zresztą niedaleko.

– Niedaleko? Myślałam, że się bawisz. To przecież karnawał. Z pewnością jesteś rozrywany.

– Nie bardzo – książę upił łyk herbaty.

– Dlaczego?

– Nie jestem wolny – uśmiechnął się. – Zapomniałaś, że mam służbę.

– Och, służba... I ty tak konno, aż z Londynu?

– Nie, byłem w Woolwich.

– To dobrze – westchnęła uspokojona. – Bałam się już, że ty w

Dokończenie na str. 7